



STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

---

**Sonata Belzebuba**



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

---

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

# *Sonata Belzebuba*

CZYLI PRAWDZIWE ZDARZENIE W MORDOWARZE

SZTUKA W TRZECH AKTACH

# Spis treści

AKT I . . . . .	5
AKT II . . . . .	18
AKT III . . . . .	31

*Motto: „Musik ist höhere Offenbarung als jede Religion und Philosophie<sup>1</sup>” (?)*

*Beethoven*

*Poświęcone Marcelemu Staroniewiczowi*

OSOBY:

BABCIA JULIA — Lat 67. W brunatnej sukni i okularach.

KRYSTYNA CERES (Czeresz)<sup>2</sup> — Jej wnuczka. Lat 18. Ciemna brunetka, bardzo ładna.

ISTVAN SZENTMICHALYI (Sentmichalyi) — Kompozytor. Lat 21. Jasny szatyn.

HIERONIM BARON SAKALYI (Szakalyi) — Bubek elegancki. Lat 22. Brunet bardzo ognisty.

BARONOWA SAKALYI — Jego matka. Mała chuda matrona. Lat 58.

TEOBALD RIO BAMBA — Brodaty człowiek, czarny. Lat 57.

JOACHIM BALTAZAR DE CAMPOS DE BALEASTADAR — Lat około 50. Ogromny, barczysty. Brunet. Długa broda czarna. Trochę siwiejących włosów na skroniach. Łysy. Plantator.

HILDA FAJTCACY (Fajtcaczy) — Lat 29 i 1/2. Ruda. Demoniczna. Śpiewaczka opery w Budapeszcie.

CIOTKA ISTVANA — Mała staruszka, dość pospolitawa.

DON JOSE INTRIGUEZ DE ESTRADA — Lat 45. Bródka w szpic. Brunet Ambasador hiszpański w Brazylii.

6 LOKAI — Draby z bródkami w szpic, w czerwonej liberii. Czarne pończochy i czarne szamerowanie.

1 LOKAJ BARONOWEJ SAKALYI — Granatowa liberia z czerwonymi wyłogami. Srebrne guziki.

*Rzecz dzieje się w wieku XX. w Mordowarze, na Węgrzech.*

---

<sup>1</sup>*Musik ist höhere Offenbarung als jede Religion und Philosophie* (niem.) — Muzyka jest wyższym objawieniem niż każda religia czy filozofia. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>(*Czeresz*) — wymowa węgierska nazwisk podana w nawiasie. [przypis redakcyjny]

# AKT I

Salon w mieszkaniu Babci Julii. Urządzenie skromne, staroświeckie. Ściany bielone. Sufit ciemno-brązowy, podtrzymywany poprzecznymi belkami. Na ścianach obrazy i miniatury. Drzwi szerokie oszklone w głębi wychodzą na werandę, oplecioną czerwieniejącym winem. Dalej widać góry, osypane świeżym śniegiem. Pali się lampa z zielonym abażurem. Przy okrągłym stole siedzi BABCIA JULIA w czepku białym, w brązowej sukni. Na lewo, po drugiej stronie stołu ISTVAN SENTMICHALYI, ubrany w kostium sportowy, na fotelu bujającym się. Pauza. Zapada mrok. Potem noc księżycowa.

ISTVAN

Może babcia opowie co straszego, zanim Krystyna wróci — tak nudno czekać. Najlepiej o tej dawno obiecaną sonacie Belzebuba. Pamięta babcia, jak Krystyna nie dała babci dokończyć — bo nie cierpi słuchać dwa razy tej samej historii.

BABCIA

A no dobrze. Więc było tak: żył tu kiedyś, w Mordowarze, młody muzyk, zupełnie taki sam, jak pan, tylko trochę bardziej, jak na owe czasy, nienormalny. Nawet niektórzy uważali go za matolka, ale to podobno niesłusznie. Znałam jeszcze dzieckiem będąc tych, co go widzieli. Otóż on marzył ciągle, od samego dzieciństwa, o tym, aby napisać sonatę Belzebuba, jak to on nazywał — to jest taką sonatę, która by przewyższała bezwzględnie wszystkie inne. I nie tylko sonaty Mozarta i Beethovena, ale w ogóle wszystko, co było i mogło być w muzyce stworzone: taką sonatę, jaką by sam Belzebub napisał, gdyby był kompozytorem. Potem zwariował: twierdził, że znał Belzebuba osobiście, że podróżował z nim po piekło. Miał to być — to znaczy ten Belzebub — podobno całkiem zwykły pan z czarną brodą, ubrany trochę ze staroświecka, coś jakby nasz brazylijsko-portugalski hidalgo<sup>3</sup>: de Campos de Baleastadar.

ISTVAN

Kto to jest, babciu? Ale po co babcia porównała go do kogoś realnego. Tak lubię fantazję nie zanieczyszczoną żadnym śladem życiowych usprawiedliwień.

BABCIA

Nie pozwalaj sobie na takie rzeczy, bo też możesz zwariować — jak tamten. Jestem stara: będę ci mówić „ty” dla prostoty. Pamiętaj, żebyś mi nie skrzywdził Krystyny — tego ci nie daruję: żywa czy umarła — pomszczę ją.

ISTVAN

*wzdrygając się*

Och — byle tylko nie umarła. *poważnie* Niech babcia mi wierzy, że tylko od pieniędzy zależy wszystko.

BABCIA

*surowo*

Wolałabym, aby zależało jedynie od twego sumienia.

ISTVAN

Ach — teraz nie mówmy o tym: więc jak było z tym Belzebubem. Kto to jest ten hidalgo?

BABCIA

Najpierwszy plantator winogron w Mordowarze. Zaraz znać, żeś tu niedawno, skoro nie wiesz, kto jest de Campos. Otóż tamci dwaj chodzili razem i chodzili, szukając wejścia do piekła, które, według starej mordowarskiej kroniki, miało się znajdować w okolicy góry Czikla<sup>4</sup>. Ten brodacz opowiadał podobno młodemu wszystko ze szczegółami — jak to owo piekło wygląda, tak, jakby sam był w nim nie wiem ile razy, albo stale kiedyś mieszkał. Tylko wejścia sobie biedak nie mógł przypomnieć. Cha, cha. Zwariowali obaj — to jest: nikt właściwie dobrze nie wiedział, kto jest tamten. Różnie o nim mówiono. A młodego

<sup>3</sup>*hidalgo* — szlachcic hiszpański. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Czikla* — powinno się pisać: Cikla. [przypis redakcyjny]

znaleziono powieszzonego na pasku od portek u wejścia do opuszczonej miedzianej sztolni na stoku góry Czikla. Miał podobno zadatki na geniusza muzyki.

ISTVAN

To dość nieciekawa historia, a przy tym dość krótka też, moja babciu — spodziewałem się czegoś lepszego. Skoro nie wiadomo, kto był tamten pan, skąd się wziął i gdzie się podział kompletnie — to muszę powiedzieć, że wcale nie jestem tym wszystkim zachwycony. Takich historii można wymyślić 10 na godzinę.

BABCIA

Wymyślić można dużo i o wiele ciekawszych. Mordowar to miejsce stworzone do tego, aby stało się w nim coś nadzwyczajnego. Dziwne góry i dziwni ludzie. A nawet ci, co przyjeżdżają tu, muszą być właśnie tacy, a nie inni — dziwni też.

ISTVAN

Ja nie jestem nic a nic dziwny. Jestem artystą — to wiem. Może niezupełnie zdaję sobie z tego sprawę, co to jest być artystą — ale nic dziwnego w tym nie ma. Komponuję, bo muszę — tak jak inny jest urzędnikiem banku, czy kupcem. Piszę nuty tak, jakbym pisał rachunki w księdze.

Artysta

BABCIA

To tobie tylko, Istvanie, tak się wydaje. Dla siebie nie jesteś dziwnym, bo sam pływasz cały w tej dziwności, którą dookoła siebie wytwarzasz — pływasz, jak ryba w wodzie; tylko ryba nie wytwarza tego, w czym pływa. Ale inni tę dziwność czują: ja, Krysia, a nawet wszyscy ci z drugiego brzegu jeziora: mówię o stałych mieszkańcach oczywiście.

ISTVAN

Nie cierpię ich. Oni mnie sądzą. Uważają mnie za darmozjadą, za lenia, który marnuje majątek starej ciotki. Żebym był grajkiem w jakim szynku po drugiej stronie jeziora, uwielbialiby mnie. Ale ponieważ uczę się w mieście, zazdroszczą mi i za to właśnie pogardzają. Lepsza nasza strona jeziora.

BABCIA

Może właśnie tym gorzej dla ciebie. Dziś lepiej być po tamtej stronie.

ISTVAN

Ach — dosyć tych symbolizmów w norweskim stylu. Przypadek chciał, że po tamtej stronie mieszka kupa wstrętnych dorobkiewiczów, a po tej — kilka osób, które zachowały cień dawnych tradycji. Nie mówię z punktu widzenia snobizmu — chodzi mi o tradycję rzeczy naprawdę ważnych.

BABCIA

Tak, tak — to się tak mówi, ale w istocie właśnie jest inaczej. Nie wiem tylko, do których zaliczyć de Camposa. To człowiek nie podpadający pod żaden znany gatunek.

ISTVAN

Chciałbym go raz już poznać. Chociaż...  
*macha ręką pogardliwie.*

BABCIA

Pewno przyjdzie dziś do nas — jak zwykle w sobotę. Kładę mu zawsze kabałę<sup>5</sup> na cały tydzień. Ale nie radziłabym ci zbyt blisko się do niego. Mówią, że jego stosunek do młodych ludzi nie zawsze był pozbawiony tego, co można by — jeśliby kto chciał — nazywać czymś w znaczeniu...

ISTVAN

*niecierpliwie*

Och — już mnie na pewno nic się nie stanie. Jestem w tym kierunku zupełnie zimmunizowany<sup>6</sup>. Wszystko, co nie jest estetycznie piękne, nie istnieje dla mnie zupełnie.

<sup>5</sup>*kabala* — tu: wróżba z kart. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*zimmunizowany* — uodporniony. [przypis edytorski]

BABCIA

Niestety — ludzka natura jest taka, że to, co w młodości wstrętem nas przejmuje, staje się później namiętnością, wciągającą nas na dno upadku. Cicho u nas w Mordowarze, jak przed burzą — i boję się, że przyszłe wypadki kłębią się jak groźne zwały chmur nad naszym horyzontem przeznaczeń.

ISTVAN

I to babcia, która dotąd dodawała mi odwagi, mówi dziś takie rzeczy. Dziś właśnie, kiedy tak potrzebuję spokoju.

BABCIA

Do czego?

ISTVAN

Właściwie nie wiem.

BABCIA

Więc po co mówisz?

ISTVAN

Może to wina mojego nieokreślonego stosunku do Krystyny. Czuję w sobie przestrzenno-słuchową wizję tonów, której nie mogę ująć w trwaniu. Jakbym wachlarz zwinęty trzymał w rękach bezsilnych i nie mógł go rozwinąć i ujrzeć obrazu, który jest już gotów w kawałkach na każdej z jego części. Widzę niedorzeczne strzępy czegoś, jak na zmieszanej beładnie łamigłówce z klocków, ale całość tego zakrywa przede mną jakiś tajemniczy cień. Może to jest ta sonata Belzebuba, o której marzył tamten grajek. Bo naprawdę to coś, co jest we mnie, ma zdaje się formę sonaty i jest jakieś jakby nadludzkie. Nie jestem megalomanem, ale...

*wchodzi z prawej strony bez pukania baron HIERONIM SAKALYI, ubrany w strój do konnej jazdy, ze szpicrutą w ręku.*

SAKALYI

Babciu: kabałę — i to prędko *całuje babcie w policzek i kiwa głową z daleka* ISTVANO-  
WI, *który kłania się nie ustając*. Jestem, jak to mówią, w szponach demonicznej kobiety. Wszystko to jest banalne aż do obrzydliwości — jak w najpospolitszym romansie. I cóż tam, mistrzu. Jak tam twoje arcydzieła?

ISTVAN

*tonem obrażonym*

Przed wszystkim nie jestem mistrzem, a po drugie nie stworzyłem dotąd arcydzieła...

SAKALYI

*nic nie spieszony*

Przesadna skromność, mistrzu. A proszę zająć kiedy do nas na obiad — moja matka pasjami lubi muzykę — nawet tę waszą: futurystyczną, *tasuje karty mówiąc* Ciekawy jestem, jakby wyglądała nasza legendarna mordowska sonata Belzebuba w futurystycznej transpozycji. No, babciu: proszę

*daje karty babci, która zaczyna stawiać kabałę. Za drzwiami oszklonymi od werandy staje niepostrzeżony RIO BAMBA, z płonącym cygarem w ustach. Ubrany jest w długą hiszpańską czarną pelerynę.*

ISTVAN

*spóźniony*

Dziękuję panu baronowi, ale obiady jadam w domu...

SAKALYI

A, to smutne... No i cóż, babciu. Ta dama pik to pewno mój demon, obok dziewiątki kier — erotycznych uczuć

*nuci, a potem deklamuje.*

Tysiąc kochanek miałem z różnych sfer,  
Tysiąc kochanek — czy to rozumiecie,  
Wy, oberwańcy o jednej kobiecie.  
Tysiąc kochanek — dlatego to kier  
Zawsze wychodzi mi w każdej kabale,  
W złowieszcze piki opleciony stale.  
Każda z nich była zdradą wobec niej,  
Jedynej, prawdziwej,  
Nieistniejącej, ale właśnie tej.

ISTVAN

Jak panu nie wstyd mówić tak marne wiersze. To pewno własny wyrób.

BABCIA

Istvanie, bądź grzeczny. Pan baron nie jest przyzwyczajony do takiego obchodzenia się. Bądź co bądź myśl tego wiersza jest dość ładna.

ISTVAN

Poezja nie jest wyrażaniem myśli w rymach, tylko tworzeniem syntezy obrazów, dźwięków i znaczeń słów w pewnej formie. Ale jeśli forma jest wstrętna, to nawet najlepszą myśl obrzydzić może.

Poezja

BABCIA

*groźnie*  
Istvanie!

SAKALYI

Ależ nic nie szkodzi — mistrz jest chmurny i dlatego mówi tak uczenie, ale za to niesmacznie.

ISTVAN

*podnosząc się*  
Jeśli pan jeszcze raz nazwie mnie mistrzem...

SAKALYI

To prawdopodobnie jutro będzie pan trupem, panie Szentmichalyi. Trafiam w asa na wahadle z odległości 35-ciu kroków, a na szable nie mam równego w całym komitacie<sup>7</sup>. A więc, babciu.

ISTVAN *siada*. *Wbiega z lewej strony* KRYSZYNA *w zielonej sukni i szalu pomarańczowym z czarnym*.

BABCIA

Pogódź tych młodzieńców, Krysiu. O mało nie skoczyli sobie do oczu.

KRYSZYNA

Jakże mam ich godzić, kiedy wiem, że właściwie to ja jestem przyczyną ich kłótni.

BABCIA

Krysiu!  
KRYSZYNA *miesza się*.

SAKALYI

Myli się pani: jestem we władzy demonicznej kobiety. Przyszedłem do babki pani po poradę.

KRYSZYNA

*bardzo zmieszana*  
Jak to. Ach — zresztą ja nie wierzę. To wstrętne.

ISTVAN

*wstając gwałtownie*

---

<sup>7</sup>komitat — jednostka podziału administracyjnego Węgier. [przypis edytorski]



Nie mogę już dłużej znieść tego. Muszę iść. Panie baronie: jutro strzelamy się. Miejsce spotkania: stara sztolnia u stóp góry Czikla. Świadkowie są zbyt liczni.

SAKALYI

Do usług pana. Jednak ja przyprowadzę świadka: mojego strzelca.

ISTVAN

Jak pan chce — mnie to nic nie obchodzi. W ogóle robię to tylko dla moich osobistych artystycznych celów. Jest pan jedynie pretekstem zupełnie przypadkowym.

SAKALYI

Zbyt liczne zwierzenia.

KRYSTYNA

Oni powariowali. Panie Hieronimie: pan, który jest niczym, takim dobrze ubranym, świetnie strzelającym i bez zarzutu ułożonym niczym, pan śmie pozbawiać Węgry przyszłej ich chwały.

SAKALYI

Ależ, panno Krystyno, ja przyszedłem tu tylko dla kabały. Nie miałem zamiaru obrażać mistrza. Przysięgam, że nie rywalizuję z nim bynajmniej o panią. Jestem jednak zmuszony strzelać się.

KRYSTYNA

Widzi pan, panie Istvanie: to pan się upiera. Pan musi zostać — będziemy grali, będziemy improwizować na cztery ręce, jak wtedy: w ostatnią niedzielę u ciotki pana.

ISTVAN

W wieczór ten byłem pijany. W ogóle był to dzień dla mnie nieszczęśliwy: nie wspominał go. Zakochałem się wtedy w pani. *nagle innym tonem, z nagłą decyzją* A zresztą dobrze: zostając. Ale pod warunkiem, że nie będzie pani zatrzymywać pana Sakalyi. Nie wypada mi być z nim w jednym towarzystwie.

SAKALYI

Och — zbyt delikatności. A zresztą i tak jest to niepotrzebne: mam dziś wieczór zajęty. No i cóż, babciu: czy dowiem się nareszcie — co ze mną będzie: czy zdołam opanować mego demona.

BABCIA

Straszne rzeczy czekają cię, młody panie. Dziś w nocy zamordujesz kobietę o płomienistych włosach, nad ranem zastrzelisz się sam, matka twoja odbierze sobie życie pod wieczór dnia następnego. Chyba, że nie opuścisz naszego towarzystwa — wtedy może zdołasz ocalić tych wszystkich i siebie. Ta noc jest pełna przeznaczeń.

KRYSTYNA

Ja dotrzymam panu towarzystwa, panie Hieronimie — choćby do rana.

BABCIA

Jak możesz...

KRYSTYNA

Sądzę, że dla ocalenia tego młodego człowieka od pewnej śmierci mogę posiedzieć z nim do ósmej z rana — o pół do dziewiątej muszę iść do gimnazjum. Nie widzę w tym nic złego. I tak spać bym dziś nie mogła. Jestem jakaś nienormalnie podniecona. Pan Istvan nie weźmie mi tego za złe.

ISTVAN

*ponuro*

Nie wiem.

SAKALYI

Nie chcę, aby przeze mnie miały powstać jeszcze nowe nieporozumienia. Jestem w ogóle zbyt otwarty z ludźmi niepowołanymi. Niech i tak będzie. Muszę oświadczyć

wszystkim, że nie kocham się w pannie Krystynie, a nawet gdyby tak było, nigdy bym się z nią nie ożenił: jestem snobem, świadomym swego snobizmu.

KRYSTYNA

Tak, ale może się pan ożenić w każdej chwili z panią Fajtcacy, śpiewaczką budapesztańskiej opery, ponieważ to już jest dość dla pana skandaliczne.

SAKALYI

Po co zaraz wymieniać nazwiska — to takie wulgarne.

BABCIA

Niestety, wie o tym cały Mordowar.

KRYSTYNA

Rozwiedziony z nią i opromieniony legendą awantury, odda pan swoje zmęczone serce jakiejś panience z dobrego domu, dla celów rodowych i majątkowych.

SAKALYI

Wobec ciągle grożącej rewolucji i związanego z nią wywłaszczenia, kwestie te coraz mniej roli odgrywają w małżeństwach naszej sfery.

ISTVAN

Wszystko to w ogóle jest nudne.

SAKALYI

Ach, tak — mogę się zastrzelić w każdej chwili: jestem zdenerwowany do oblędu, *wydobywa rewolwer* Nikt mnie nie rozumie. O, gdybyście mogli wiedzieć, *kieruje rewolwer ku skroni*. ISTVAN *rzuca się i stara się mu go odebrać. Walka.*

ISTVAN

Niech mi pan nie odbiera możliwości satysfakcji. Niech mi pan nie wykręca ręki: jestem muzykiem. I tak nic nie pomoże *wyrywa mu rewolwer i chowa go do kieszeni. Jednocześnie wchodzi przez szklane drzwi RIO-BAMBA, owinięty w pelerynę, z cygarem w ustach.*

RIO-BAMBA

*nie zdejmując czarnego kapelusza z olbrzymim rondem. Cygaro ciągle w gębie.*

Miło jest odpocząć w tym waszym Mordowarze po przygodach wśród tropikalnych mórz i dżungli — ale tylko wtedy. Życie tu stale musi działać fatalnie: obezwładniająco. Muszę oświadczyć, że jestem twoim stryjem, Istwanie. Nazywam się obecnie Rio-Ramba i drogo zapłaci mi ten, który mnie inaczej nazwie. Liczę na dyskrecję obecnych.

ISTVAN

Ach, stryjasku: pamiętam, jak dziś, tę noc na pokładzie „Sylwii” — było to stare wojenne pudło, przerobione na okręt handlowy, miałem wtedy lat 5. Dojeżdżaliśmy do Rio i ty, marnotrawny stryj, ćmiłeś twoje odwieczne cygaro, jak teraz.

RIO-BAMBA

Jestem postacią z zapomnianego snu. Ale Mordowar żył we mnie zawsze. Musiałem wrócić tu. Zawdzięczam możliwość tę współnikowi memu, Joachimowi Baltazarowi de Campos, który przyjdzie za chwilę.

ISTVAN

Najazd brazylijskich plantatorów na biedny Mordowar. Ale co nas obchodzą przeżycia ludzi zwykłych. U artystów zamieniają się one na coś innego, przenoszą się w inny wymiar i dlatego każdy szczegół z życia artysty ma taką szaloną wartość, dlatego to aż do śmieszności zajmują się szczegółami tymi biografowie.

SAKALYI

I temu panu śni się już jego przyszły biograf, badający tajemnicę dzisiejszego wieczoru w związku z jego muzykaliałami. Sztuka jest zabawką — nie gorszą, ani lepszą od innych. Wywyższenie artystów w naszych czasach dowodzi naszej dekadencji.

Artysta

ISTVAN

Nie odpowiadam panu, ponieważ jesteście chwilowo wrogami, według najgłupszej z towarzyskich konwencji, jaka kiedykolwiek istniała. Honor jest przeżytkiem — nikt nie potrafi dziś podać ścisłej definicji tego pojęcia.

SAKALYI

Jednak rozmawia pan ze mną dalej. I mimo to, co pan mówi o honorze, będzie się pan bił ze mną.

ISTVAN

Tylko i jedynie dla celów artystycznych. Potrzeba mi jakiego bądź wstrząśnienia, które by wyzwoliło we mnie to, co mam napisać. Jestem straszliwym tchórzem — dlatego wybieram strach, który mi zsyła przypadek. Gdybym był erotomanem, wybrałbym wyrzeczenie się jedynej miłości.

SAKALYI

A gdyby pan był smakoszem, wybrałby pan głodówkę. Trzy przyczyny, do których materialistyczne, pseudonaukowe mózdzki sprowadzić chcą religię.

ISTVAN

Nie sprowadzą. Religia jest, na równi z filozofią, opracowaniem przez intelekt uczuć specyficznych, które nazywam metafizycznymi.

RIO-BAMBA

No dobrze — ale weźcie panowie na przykład fakt mego powrotu do Mordowaru.

SAKALYI

Co to ma za związek z tym, o czym mówiliśmy?

RIO-BAMBA

Może i ma. Ale nie uznaję idiotycznego trzymania się tematu. Otóż: niby to w Brazylii było mi lepiej. A jednak nie mogłem wytrzymać; skorzystałem z manii Joachima do węgierskiego wina i tych gór tutejszych i przyjechałem. A przy tym muszę wam zwierzyć wielką tajemnicę: osobą, która mi zrujnowała życie, jest babcia Julia. Młodszy od niej o lat 10, dla niej to popełniłem malwersację, za którą pokutuję dotąd.

BABCIA

Tak — niestety byłem jego kochanką i moja nieboszczka córka jego była córką. Byłam potworem moralnym w młodości, a fizycznie tak byłem pociągająca, że ludzie wypruwali sobie dla mnie żyły.

Kobieta demoniczna

RIO-BAMBA

Nie — ona mówi prawdę.

BABCIA

Między innymi pański ojciec, panie baronie *mrok zupełny. Góry w śniegu jarzę się pomarańczowym odbłaskiem zorzy, a potem zimnym księżycowym światłem*. I tak to przeżywamy dziś wieczór wspomnień, pochyleni nad studnią, z której czerpać możemy co chcemy: jad i gorycz, albo nektar i ambrozję, lub lekarstwo na ból duszy, tęsknotę i męcznie sumienia.

ISTVAN

Tak — to jest typowy mordowarski wieczór, gdy góry palą się odbłaskiem zorzy i ziemia naprawdę wydaje się dziwną planetą, a nie miejscem pospolitości codziennej.

RIO-BAMBA

Otóż to: ślicznie to wyraziłeś, mój synowcze. Chciałem was zainteresować faktem bez ogólnego znaczenia: dziwność osobistych przeżyć uczynić własnością wszystkich — przez pobudzenie odczuwania uroku moich własnych wspomnień. Ale to się zrobić nie da. Każdy żyje zamknięty we własnym świecie jak w więzieniu, a myśli, że ten obłok wieczorny, który widzi w chwili *zamyslenia nad wiecznością*, przelatuje też na niebie drugiego człowieka — a tam może jest noc bez gwiazd, pełna rozpusty, albo obrzydliwie jasne południe, w które udał się dobry interes.

SAKALYI

Po prostu i trochę nieściśle wyraziliście, mój Rio-Ramba, bardzo ważny i tym nie-  
mniej pospolity fakt: absolutną izolację każdego indywiduum we wszechświecie.

ISTVAN

Ach — gdybym mógł to zamknąć w tonach. Ale stawiam nuty na pięcioliniach jak buchalter liczby w swoich książkach i martwa jest moja praca dla mnie, mimo że innym tak się ta muzyka podoba. To jest właśnie dobrze zrobiona muzyka, ale nie sztuka. O, jakże rozumiem teraz tego, co chciał napisać taką sonatę, jak sam Belzebub. Nagle pojąłem to od razu. *wchodzi przez drzwi oszklone w głębi BALEASTADAR w czarnej mantyl<sup>8</sup> i czarnym, szpiczastym kapeluszu z szerokim rondem. Za nim, zakryta na razie dla obecnych jego postacią, idzie HILDA FAJTCACY w futrze czarnym, bez kapelusza.* Ja nie chcę życia, wyrażonego w dźwiękach, tylko żeby tony same żyły i walczyły między sobą o coś niewiadomego. Ach, tego nikt nie pojmie!

BALEASTADAR

A może ja to już pojmuję? Może przeze mnie stanie się właśnie to, o czym pan myśli? *wszyscy odwracają się ku nim.* Dobry wieczór. Proszę się nie ruszać. Nie chcę psuć ładu mordowarskiego nastroju, możliwego jedynie w tych górach.

BABCIA

Oto masz swego Belzebuba, Istvanie. *sposrzedza HILDE, której dotąd nikt nie zauważył* Cóż to za obca figura w naszym gronie? A może ona pomoże mi właśnie w sprawdzeniu się mojej kabały.

ISTVAN

Niech babcia nie udaje naiwnej. To demon pana Sakalyi. Cudowna kobieta: pani Fajtcacy — znam ją tylko z opery. Głos ma niesłychany.

SAKALYI

Hilda! Czemu przysłałaś tutaj? Jedyne miejsce, w którym mogłem o tobie nie myśleć, zatruwasz mi swoją obecnością, przypominając mi całą realność mego upadku. Już mi się zdawało, że zdołałem przetransponować to w mordowarsko-artystyczny nastrój.

HILDA

Milcz — tu są obcy. Nikt cię nie pyta o to, co czujesz. Są rzeczy ważniejsze.

ISTVAN

Jakże innym jest głos jej w mowie...

HILDA

*do SAKALYIEGO, wskazując KRYSTYNĘ*

Widzę tu jakieś niewinne jagniątko, które uwodzisz trucizną wszczepioną ci przeze mnie. Takich kobiet widocznie ci trzeba, niedołego. O, jakże jestem nieszczęśliwa. Tak się pociesza ten błazen, zamiast zdobyć moją duszę, niedosiężną dla małych.

SAKALYI

Hilda! Opamiętaj się. Teraz ja ci mogę powiedzieć: tu są obcy...

HILDA

Nie móc się ukorzyć przed mężczyzną, który wzbudza najdzikszą namiętność — czyż jest coś obrzydliwszego dla kobiety w moim stylu?

BALEASTADAR

*dotyka ręką jej ramienia*

Ależ, pani Hildo: już była pani na dobrej drodze. Niech pani sobie przypomni naszą pierwszą rozmowę w winnicy, w blaskach popołudniowego słońca.

SAKALYI

Czy pan kupił już to ścierwo? *wskazuje na HILDE.* Bo podobam się jej na pewno tylko ja.

---

<sup>8</sup>*mantyla* (daw.) — krótka peleryna damska. [przypis edytorski]

BALEASTADAR

Nie kupiłem i nie mam zamiaru, jakkolwiek z łatwością mógłbym pana przelicytować, panie Sakalyi. Znosi się na coś o wiele ciekawszego. Najgłupsza legenda ma w sobie zawsze coś z prawdy: opiera się na jakiejś rzeczywistości, choćby symbolicznie.

ISTVAN

Niech pan powie otwarcie: czemu przyjechał pan tu z Brazylii?

KRYSTYNA

*wybuchając śmiechem*

Cha, cha, cha! Jednym słowem: kto wie, czy pan nie jest Belzebubem — to paradne!

BALEASTADAR

Nie śmieję się, dziecko: tyle dziwnych rzeczy jest na świecie, o których zapomnieli już mieszkańcy miast. Czasem w głębi gór, lub na niezmiernych preriach przewinie się coś i zaczepiając o coś drugiego tworzy kłębuszek jakiejś nowej, ponad-rzeczywistej możliwości. Rozwinąć taki kłębuszek...

ISTVAN

*niecierpliwie*

Więc kto pan jest właściwie?

BALEASTADAR

Jestem Joachim Baltazar de Campos de Baleastadar: hodowca byków w Brazylii, a tu u was — plantator wina. Jestem też nieudanym pianistą — nieudanym przez pewną miłość, która jednak stworzyła we mnie coś, czego by mi nie dały wszystkie koncerty świata i sława.

ISTVAN

No — i co dalej?

BALEASTADAR

I nie myślcie, że chcę was okłamać. Ale umocniło mnie w wierze spotkanie tu tej kobiety i to dziś właśnie, w 3 dni po twoim przyjeździe, panie Szentmichalyi. Trzeba przerwać ten mordowarski urok cichych nastrojów, inaczej do końca życia będzie pan stawał znaczki, które będą podziwiać inni, ale nie przeżyje pan siebie jako artysta.

ISTVAN

Byłżeby pan naprawdę tym obiecany przez babcię Belzebubem? Nie wierzę w ten wymiar dziwności. Najdziwniejszą rzeczą jest sztuka.

BALEASTADAR

Ale nie ta, którą pan tworzy. To jest ta pospolita dziwność, którą omamia siebie tylu artystów dzisiejszych. Mają powodzenie — i owszem, ale za 200 lat nikt ich grać, ani czytać, ani oglądać nie zechce. Są oni po to, aby obrzydzić ludziom i życie, i sztukę. Nie zostanie z nich nic.

ISTVAN

Ja nie chcę być jednym z nich. Wolę przestać tworzyć. Choć straszna byłaby to męczarnia.

BALEASTADAR

Nie potrzebuje pan się jeszcze niczego wyrzekać. Lepiej zaryzykować wszystko: albo — albo.

ISTVAN

Ale jak to uczynić? Co zaryzykować? Jestem zupełnie bezsilny, bo nie wiem, od czego zacząć. Może wyjść na skałę, gdzieś w Czikla, i rzucić się jak idiota w dół, albo przebiegać przed koszyckim kurierem w największym pędzie, albo wypić 5 litrów czeskiej wódki — oto są ryzyka dostępne.

BALEASTADAR

Pan jest tchórz? Prawda?

ISTVAN

Tak — i cóż z tego. Niech pan przestanie mnie mistyfikować.

SAKALYI

Zaczynam nabierać nowego zainteresowania życiem. Mimo iż cierpię potwornie z powodu tej miedziano-włosej bestii, nie myślę chwilowo o tym w sposób tak jadowity.

RIO-BAMBA

Niech pan spróbuje ją zbić, panie baronie. To pomaga czasem w powieściach — może pomoże i w życiu.

SAKALYI

Próbowałem — udane bicie jest na nic. Nie rozumiecie mnie, mój dobry Rio-Bamba. Ona jest moją i niczego mi nie odmawia. A jednak opanować jej nie mogę. Nie wiem, czym jest jej dusza, nie wiem nawet, czy jest w ogóle. Jakże można opanować to, czego nie ma?

ISTVAN

Panowie: może potem pomówimy o tamtych sprawach. Tu są na pierwszym planie rzeczy naprawdę daleko ciekawsze, które i was pośrednio dotyczyć mogą. Może jeszcze wszystko się zmieni w zupełnie niebywały dotąd sposób.

BALEASTADAR

Tak — ja nie kłamię, nie mówię symbolicznie i w nic nie wierzę, mimo że czuję się na tym świecie, hm — jakby to powiedzieć — dość dziwnie — ale nie tak, aby móc już uwierzyć...

KRYSTYNA

W co? W to, że pan jest Belzebubem?

BALEASTADAR

Chociażby w to — w braku czegoś lepszego.

KRYSTYNA

To są smutne maniackie bzdury...

BALEASTADAR

Poczekajcie, poczekajcie! — Nie trzeba być zbytecznym realistą w życiu. Kiedy Rio-Ramba, stryj pana Istvana, opowiedział mi po raz pierwszy całą tę tak zwaną mordowarską legendę, śmiałem się tylko z tego. Ale potem zacząłem myśleć i myśleć nad tym w kółko bez końca i ostatecznie coś się we mnie wewnętrznie skręciło, coś, o czym podświadomie wiedziałem jakby we śnie. Moja żona przestała dla mnie istnieć, mimo że — ale mniejsza z tym...

BABCIA

Oto, to, to — właśnie.

BALEASTADAR

Proszę nie przerywać. Poczułem w sobie to coś dziwnego, jakieś przeświadczenie, że ja znam skądś to wszystko i że muszę zobaczyć tę okolicę. Zaraz kupiłem tu winnicę przez moich agentów, a teraz od trzech tygodni czekam tu na Istvana.

KRYSTYNA

Oto i ma pan swego Belzebuba, panie Istvanie. Nie ma rady.

BALEASTADAR

*nie zwracając na nią uwagi.*

Bo ostatecznie nie chodzi o to, czy jestem Belzebubem, czy nie, co tak bardzo zajmuje pannę Krystynę, tylko o tę sonatę. Ja jestem właściwie pianistą, tylko minąłem się w życiu z moim fachem. Ale marzyłem zawsze o kimś, który by wcielił moje pomysły — sam nie wiem nawet jakie — czuję je w sobie, jak jeden wielki nabój, do którego nie ma lontu, ani zapалу.

KRYSTYNA

Właśnie, nie ma zapachu, a przywłókł się tu aż z Brazylii.

ISTVAN

Niech pani poczeka, panno Krystyno.

KRYSTYNA

Nowy kandydat na bzika...

BALEASTADAR

*kończąc rzecz swoją.*

I gdy dowiedziałem się, że jest muzyk w tej okolicy, a do tego synowiec mego Rio-Bamby, wiedziałem już właściwie wszystko. Bo czemu stryj jego został u mnie rządcą, czemu Istvan, jako siedmioletni chłopiec, uciekł z Rio do Pesztu zaraz po przyjeździe? A? To nie są przypadki. Trzeba tylko mieć odwagę spróbować.

KRYSTYNA

Spróbować, czy się nie uda zwariować przypadkiem — w braku lepszego zajęcia.

BALEASTADAR

Możemy to i tak nazwać. Ale, jeśli zwariujemy tak wszyscy i wszystko stanie się inne, mimo że stosunki nasze pozostaną te same, czyli jeśli po prostu zmienimy środek współrzędnych...

KRYSTYNA

Ja zdałam właśnie z geometrii analitycznej i pańskie porównania nie zaimponują mi. Taką zmianę środka współrzędnych nazywano dawniej po prostu bzikiem...

BALEASTADAR

*groźnie, zniecierpliwiony.*

Dosyć tego panienkowego gędziolenia! Dzisiejszy wieczór nie jest przypadkowy. Czekałem na to wszystko jeszcze tam, w Brazylii. W upalne noce w mieście, kiedy z ulicy donosił gorący wiatr dźwięki gitary, lub w ciszy pampasów<sup>9</sup>, gdy rodzina moja dawno już spała, marzyłem o tych waszych nędznych górach i zawalonej kopalni i o tobie, Istvanie.

ISTVAN

Ale jeśli się wszystko sprawdzi, to jest: o ile napiszę prawdziwą sonatę Belzebuba, to może wypłyniemy wszyscy w jakiś inny wymiar?

BALEASTADAR

Jeśli potrafię w ciebie przelać tę dziwność muzyki, którą mam w sobie potencjalnie, to może stworzysz to, o czym marzysz. Ja nie mogę: nie mam talentu. Dlatego to w legendzie mówią o sonacie jaką by (akcent na *by*) skomponował Belzebub, gdyby i tak dalej... Nie jest to niewiara w możliwość jego realnej egzystencji, tylko w możliwość komponowania — przy najwyższych do tego danych.

KRYSTYNA

Mnie się zdaje, że Belzebub w ogóle nie mógł być człowiekiem utalentowanym: on mógł zrobić wszystko, ale fałszywie.

BALEASTADAR

Człowiekiem! Ale przez innych mógł dokonywać prawdy zła, za cenę zniszczenia ich życia. A w sztuce mógłby stwarzać wielkość — ale tylko w naszych czasach, w epoce artystycznej perwersji. Wielkości w tym wymiarze *dotąd* nie było.

KRYSTYNA

Mówi pan tak o tym Belzebubie, że naprawdę zaczynam chwilami wierzyć w jego istnienie

*zrywa się gwałtowny wicher. Pauza.*

---

<sup>9</sup>pampasy — południowoamerykańskie stepy. [przypis edytorski]

BABCIA

Zepsuł pan przeznaczenie, które nie myliło mnie nigdy w kartach.

BALEASTADAR

Widzi babcia: kabała stawiana mnie nie sprawdzała się nigdy.

SAKALYI

Coś z tego sprawdzić się musi. Ja więcej nie zniosę tego upokorzenia. Jeśli tego nie wykonam, zginę w upadku stokroć gorszym od tego, co nastąpić może potem

*wydobywa rewolwer z kieszeni zamyszonego ISTVANA i strzela w panią FAJTCACY, która pada. SAKALYI wybiega przez drzwi na prawo wśród podmuchów wzmagającej się jesiennej burzy górskiej.*

BABCIA

A słowo się ciałem stało. W imię Ojca, Syna, Ducha — dajcie babce kimel-kucha<sup>10</sup>!

KRYSTYNA

Boże — babcia zwariowała!

RIO-BAMBA

Zajmij się tamtą osobą, Krysiu. Ja babkę przyprowadzę do przytomności wspomnieniami

*gładzi babcię po głowie i szepce coś do niej z cygarem w zębach.*

HILDA

*siedząc na ziemi*

Boże, on się zabije! Ja go tak kocham. Czego on ode mnie chce? Uroił sobie, że nie zna mojej duszy. Któż uleczy go z tego obłądzenia, jeśli ja umrę.

*nagle przewraca się w tył. KRYSTYNA maca ją za puls i bada, czy oddycha.*

KRYSTYNA

Nic żyje chyba — nie słyszę oddechu. Taka śliczna, jak aniołek. To nie może być, żeby to prawda była, co o niej mówią.

BALEASTADAR

A więc wieczór zaczął się. Chodź, Istvanie: idziemy do miny na Monte Czikla. A o ile tam nie znajdziemy piekła, znajdziemy go dosyć w sobie, aby zaćmić naszą sonatę wszystkich Belzebubów świata. Sam w to nic wierzę, ale tak mówić zmusza mnie jakaś tajemna siła, wyższa nade mnie i nad wszystko.

ISTVAN

Ach — co za szczęście jest żyć i męczyć się w Mordowarze! Czuję coś, co spaja dawno samotne dźwięki w jakiś temat, którego jeszcze nie słyszę. Chciałbym upaść na dno moralnej nędzy i z dołu patrzeć na moje dzieło, piętrzące się nade mną, jak olbrzymia wieża w blaskach zachodzącego upiornego słońca. Wtedy mrok może być już w dolinach mego życia.

BALEASTADAR

Chodź — właśnie chwila jest odpowiednia. Ale pamiętaj: jeśli piekła nie znajdziemy ani tam, ani w nas samych, a ja okażę się nadal tylko i jedynie zwykłym brazylijskim plantatorem i nieudanym pianistą, to ani słowa skargi żaden z nas nie pisnie. Pijemy kawę ranną na stacji kolei w Uj-Mordowar i idziemy spać. A potem zwykłe życie, jakby nigdy nic. Przrzekasz?

ISTVAN

Przrzekam.

*wychodzą wśród wichru przez drzwi środkowe. ISTVAN bierze czarne palto i szarą czapkę sportową z wieszadła u drzwi.*

<sup>10</sup>kimel-kuche (z niem.) — ciastko z kminkiem. [przypis edytorski]



KRYSTYNA

Ładnie się zaczęło. Jedna jest tylko rzecz dobra, że ten Sakaly przestał mi się zupełnie podobać.

RIO-BAMBA

*uroczyście*

Nie przerywajmy wieczoru, prawdziwie mordowarskiego wieczoru, w którym dziwność z pospolitością splata się w cudowny wieniec chwil, wieczystych w swej piękności. O, pospolitości, bądź pochwalona — bez ciebie nie byłoby na świecie nic dziwnego! Podaj wina, Krysiu.

*Wiatr dmie coraz silniej. KRYSTYNA wstaje i idzie na lewo*

*Kurtyna.*

*Koniec aktu pierwszego.*

## AKT II

*Podziemie w opuszczonej kopalni Czikla urządzone jako dość stosunkowo fantastyczne piekło. Wprost wgłębienie między filarami. Drzwi za lewym filarem z lewej strony. Fotele i kanapy dziwaczne. Wszystko w kolorach: czarnym i czerwonym. Ogólny charakter demonicznej tandety instytucji zabawowych, połączony z czymś rzeczywistie w wysokim stopniu nieprzyjemnym, a nawet groźnym. We wgłębieniu między filarami na małym wzniesieniu fortepian. Przez drzwi na lewo wchodzi: BALEASTADAR i ISTVAN. Pierwszy ubrany jak w akcie pierwszym, drugi ma czarne palto z podniesionym kołnierzem i szarą sportową czapkę.*

BALEASTADAR

No, widzisz, Istvanie, że jakkolwiek nie wszystko odpowiada naszym wymaganiom — coś jest w tym wszystkim. Co prawda piekło to przypomina trochę zanadto jakiś kabaret paryski, albo nawet ostatnie urządzenia w Salon di Gioja w Rio, ale coś jest — to nie ulega wątpliwości. Jesteśmy w sali tortur psychicznych, o ile mi się zdaje.

ISTVAN

Mnie przypomina to też jedną z tak zwanych demonicznych sal w Osz-Buda-War w Peszcie.

BALEASTADAR

No, tak: nie jest pierwsza klasa. Ale myślę, że takie piekło, o jakim marzyliśmy, jest nawet niewyobrażalne, a nie tylko nieziszczalne w rzeczywistości. Ale pomyśl: wejść do zasypanej sztolni we wnętrzu góry Czikla pod Mordowarem i znaleźć tam chociażby paryski, czy budapeszteński kabaret, to także można uważać za pewien rodzaj cudu. Co?

ISTVAN

*niechętnie, maskując strach*

Oczywiście, że tak. Jednak czuję się trochę inaczej. Tamten wieczór wydaje mi się odległym o jakie 5 lat co najmniej. Wyszliśmy stamtąd o ósmej, a teraz jest dwunasta w nocy — 4 godziny: straszliwie wydłużył mi się czas.

BALEASTADAR

Mnie też — ale to nic. Po prostu boisz się?

ISTVAN

*wymijając*

Kłębi się coś na samym dnie mojej istoty. Stałem się jakąś jaskinią, pełną załomów z zaczajonymi widmami. Ale jeszcze nie ma to związku z muzyką. Nieskończoność dzieli moją własną formę od tego, czym ma być nadziana...

BALEASTADAR

Nie gadaj tak ciągle — zobaczymy co będzie dalej.

*zza fantastycznej purpurowej kanapy na prawo ukazuje się dwóch lokai w czerwonych libe-riach, z bródkami w szpic. Wygląd mefistofelesowaty. Podchodzą do BALEASTADARA i mówią jednocześnie, kłaniając się.*

LOKAJE

*Monseigneur<sup>11</sup>!*

*pozostają zgięci.*

BALEASTADAR

*do ISTVANA*

Tak mówią też do każdego gościa gospodarze jakiegoś kabaretu w Paryżu — „Chat noir<sup>12</sup>” — o ile mi się zdaje? Czyżby piekło, nawet znalezione wewnątrz mordowarskich gór, było tylko jedynie czymś w rodzaju jakiejś głupiej rozweselającej instytucji? Byłoby to jednak czymś nad wyraz głupim. Szkoda, że zamiast tego nie poszliśmy lepiej pogadać do Magas Cafehaz z tamtej strony jeziora. Nie czuję się nic a nic Belzebubem.

<sup>11</sup>Monseigneur (fr.) — Panie. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Chat noir — (fr. „czarny kot”) popularny XIX-wieczny kabaret paryski, miejsce spotkań cyganerii. [przypis edytorski]

I LOKAJ

Niech Wasza Książęca Mość spojrzy na siebie z tyłu.

*nastawia odpowiednio lustro. BALEASTADAR się przekręca, maca się z tyłu pod peleryną i ogląda się. Drugi lokaj zdejmuje mu pelerynę. Okazuje się, że BALEASTADAR trzyma w ręku swój własny gruby, diabli ogon, taki jak u szczura, zakończony trójkątnym metalowym bakiem.*

BALEASTADAR

Co u diabła! Nie zauważyłem tego wcale.

*ogląda ogon detalicznie.*

II LOKAJ

Książę Ciemności musi mieć ogon. Przekleństwa w tym stylu są u nas nieprzyjęte.

BALEASTADAR

To niesłychane! Ale ten ogon martwy jest, mimo że wyrasta ze mnie. I wy macie ogony — wasze też są martwe?

I LOKAJ

Nawet przy dzisiejszej technice piekło musi się przedstawiać takim, jakim jest w istocie. Dawniej było lepiej. Ale oszustwa nie uznajemy, mimo że gdybyśmy chcieli...

BALEASTADAR

*nagle zupełnie innym tonem: władczo-belzebubim, który stale będzie się potęgował.*

Dosyć! Proszę o kolację na 9 osób — zaraz nas będzie więcej. A przede wszystkim: siekierę i pniak! Żywo! Ruszajcie się.

LOKAJE

Tak jest, W. Ks. Wysokość! Rozkaz, W. Ks. Wysokość!

*biegną za filary na lewo.*

ISTVAN

*przez tzy*

Zaczyna pan wchodzić w rolę, panie Baltazarze.

BALEASTADAR

Cóż robić — zobaczymy, co z tego wyniknie. Jakaś dzika siła pręży mi się we wnętrznościach. Pęcznięję na stalowo. Rozpiera mnie wściekła nienawiść zupełnie bezprzedmiotowa. To zdaje się jest czyste zło. *Lokaje wnoszą pniaki i siekierę i stawiają na środku.* A teraz, Istvanie, odrąbiesz mi ogon — nie cierpię demonicznych efektów trzeciej klasy, nie dostosowanych do ogólnej sytuacji. Rąb — ciekaw jestem, czy mnie zaboli.

*ISTVAN kładzie ogon BALEASTADARA na pniaku i zamierza się.*

I LOKAJ

*do II-go*

Chebnazel: to jakoś podejrzenie wygląda.

*ISTVAN rąbie. Ogon odpada. BALEASTADAR krzyczy z bólu. Krew leje się z odciętej części i z nasady. BALEASTADAR siada na kanapie bokiem.*

II LOKAJ

*do I-go*

A ja ci mówię, Azdrubot, że to jest pierwszy znak jego prawdziwości. Czy kto inny, jak sam książę Ciemności odważyłby się na coś podobnego? *do BALEASTADARA* Panie: powiedz jeszcze te cztery słowa: wiesz jakie?

BALEASTADAR

*wstając*

Banabiel, Abiel, Chamon, Azababrol! Sam nie wiem, co mówię. Ale pełne jest jakiegoś strasznego znaczenia. Jestem już *tam!*

II LOKAJ

*do I-go*

Azdrubot: upadnijmy na brzuchy. To on. Nareszcie piekło ma swego Belzebuba.

*padają obaj na brzuchy przed BALEASTADAREM.*

I LOKAJ

*leżąc*

Nie zawsze tak bywa. Długo trzeba czasem czekać, aż się narodzi taki między ludźmi. Ty jeden, panie, miałeś odwagę uwierzyć w to, co inni uważają za zupełny nonsens. Jesteś nim, jesteś! Tym samym nas, biednych lokai kabaretu, podnosisz do godności prawdziwych diabłów.

BALEASTADAR

Azdrubot ma rację. Stańcie no przy pniaku, chłopcy, i połóżcie na nim ogony, jeden przy drugim. *Lokaje wykonują rozkaz natychmiast.* Tnij, Istvanie: skończmy raz z tą wstrętną komedią. Podziemny kabaret, czy dzisiejsze piekło — wszystko jedno — musi być w dobrym stylu. Precz z ciemnotą, przesadami i wstecznictwem! Tnij! ISTVAN *tnie, ogony odpadają.* *Lokaje krzywią się okropnie z bólu, ale stoją na miejscu.* A teraz weźcie tę siekierę i pniak i jeśli tam kto jeszcze z waszej kompanii ma ogon — odciąć mu natychmiast. Rozumiecie? I kolacja, żeby za 10 minut była gotowa. Marsz!

LOKAJE

Tak jest, W. Ks. Wysokość! Słuchamy!

*uciekają z pniakami i siekierą za filar na lewo.*

ISTVAN

To piekło bardzo myszką trąci. Nie wiem, czy pan zdoła pomieścić się tu ze swoim wybujałym temperamentem.

BALEASTADAR

Zaraz wszystko się zmieni. Mamy jeszcze przed sobą nieprzebyte moczary psychologicznych okropności. Oczywiście będziemy się upraszczać z powodu braku czasu.

*przez drzwi z lewej strony czterej inni lokaje (bez ogonów) wnoszą 3 trumny ciemnoczerwone i ustawiają rzędem z lewej strony. W miarę wnoszenia BALEASTADAR mówi:*

BALEASTADAR

To zapewne trupy z wczorajszego dnia. Wiesz, Istvanie, że to już dzień następny. Wszystko idzie z wzrastającą szybkością. Nie będziesz mógł z początku nadążyć za wypadkami, ale potem przyzwyczaisz się. Tu życie polega na ciągłym doganianiu i przeganianiu siebie samego. *do Lokai* Otworzyć trumny!

*Lokaje zaczynają odbijać trumny.*

ISTVAN

Tak szalenie mi żal ostatniego mordowarskiego wieczoru, który przeżyłem jako człowiek niedokończony.

BALEASTADAR

Przekroczyłeś przedwcześnie pewną przełęcz, którą czasem wielcy politycy, artyści lub myśliciele osiągnęli dopiero w sześćdziesiątych i siedemdziesiątych latach. Ale jesteś muzykiem — muzyka powstaje już w dzieciństwie i nie wymaga dojrzałości.

ISTVAN

Ach — iluż ludzi ma ten stosunek do muzyki, który nazwałbym „stosunkiem wyjącego psa”. Pies wyje tak samo, czy mu grać Beethovena, czy Ryszarda Straussa — wyje, bo go uczuciowo wytrąca z równowagi sam hałas dźwięków, ich emocjonalny, nieistotny artystycznie współczynnik. Ja muszę dojść do czystej muzyki.

BALEASTADAR

Dojdiesz, ale najprzód musisz wylądować w muzycznej formie wszystkie uczucia. Na nich to, pastwiąc się nad nimi, zdobędziesz twój własny styl i Formę Czystą. Tu może się stać to w procesie wewnętrznym, bez stawiania niepotrzebnych znaczków na pięcioliniach, dla wzruszania podlotków i histeryczek. Piekło — nawet takie — to świetny inkubator dla nieopierzonego muzyka.

ISTVAN

Kiedy, jak się to stanie? Czy mam może w tym kabaretowym piekle zarabiać na życie jako nędzny grajek, rzucając między diabelskie pospólstwo to, co mam najcenniejszego w życiu: moje uczucia?

BALEASTADAR

Nic bestia nie pojmuje! A gdzież twoja ambicja stworzenia sonaty Belzebuba, która by pobiła wszechświatowy rekord muzycznej potworności? Czy zapomniałeś już o tym? Zrozumiesz to wszystko na przykładzie, *do lokai* Prędziej tam, szatany! *ukazują się w trumnach trupy*: HILDY i BARONA SAKALYI, *lokaje zaczynają odbijać trzecią trumnę*. Mogę ci dać tylko możliwości. Ja sam mojej sonaty nie napiszę nigdy, mimo że wiem o niej wszystko. Ty napiszesz przeze mnie, ale twoją własną. Bezpłodny w istocie swej zły duch nigdy nasycony być nie może: musi mieć media: wykonawców swoich mglistych pomysłów i dlatego nigdy dzieło jego nie będzie tym, czym być miało.

ISTVAN

Muszę wybierać więc między życiem a sztuką? Za rozkosz tworzenia muzycznej wartości wyrzec się muszę bezpośredniego przeżywania? Wszystko będzie dla mnie martwym jeszcze przed urodzeniem?

BALEASTADAR

Tak czynili zawsze wszyscy wielcy artyści, mimo pozorów czasem wręcz przeciwnych. Dlatego szaleństwa artystów, tak pociągające dla ludzi zwykłych i taką wzbudzające zazdrość, są tylko gorzkim posmakiem, pozostałym po prawdziwych zdarzeniach w świecie urojonej wielkości, konstrukcji samej w sobie. Dawniej stawało się to w sferze dobra, dziś, u końca sztuki, musi dziać się w krainie zła i ciemności.

ISTVAN

Chciałbym się jeszcze nasycić szczęściem w świecie uczuć.

BALEASTADAR

Za późno! Albo też chcesz zostać nieudanym artystą, czymś najpodlejszym. I to nieudanym dla siebie samego, a nie dla tłumu wyjących psów.

ISTVAN

Nie chcę — za nic! Niech się spełni raz ta ofiara. Tylko to mnie w tej chwili zajmuje, jak się to odbędzie.

BALEASTADAR

Zupełnie po prostu, jak wszystko w piekle. Tu się ceremonii z uczuciami nie robi. Będzie to tylko pewien skrót życia, a nie coś jakościowo odeń różnego. Tego i sam Belzebub stworzyć nie potrafi.

ISTVAN

A może nie tak znów szkoda mi tamtego świata? Może ja udaję przed sobą? Ta niemożność przeżycia żadnego uczucia aż do dna, ta nieściśliwość uczuciowych stanów. Wszystko zdawało się już przeszłością, przed samym powstaniem. I ta męka wyrzutu wobec innych ludzi, których podle oszukiwałem, dając za ich prawdę, fałsz moich połówczych — och, nie uczuć — raczej stanów psychicznych.

BALEASTADAR

*nagle groźnie*

Dosyć tych wywnętrzań się! *klaska w dłonie*. *Wpada dwóch lokai*. *Wydobywać trupy!* Żeby mi w tej chwili były gotowe!

*właśnie lokaje odbili trumnę, w której leży BARONOWA SAKALYI, ubrana czarno z fioletem.*

LOKAJE

Słuchamy, W. Ks. Mość!

*zabierają się w sześciu do wydobywania trupów, które sadzają na fotelach. Trupy są sztywne i mają zamknięte oczy*

ISTVAN

*drżącym głosem*

Panie Baltazarze: ja się pana boję. Pan jest taki straszny, obcy — ja nie chcę!

BALEASTADAR

Milczeć, błaznie! Czy chcesz zawisnąć na własnych szelkach u wejścia do sztolni, jak tamten? I to przed stworzeniem dzieł, które usprawiedliwią twoje nędzne istnienie? Potem możesz się wieszać, ile chcesz. Jeśli teraz stąd uciekniesz, nie wytrzymasz już normalnej egzystencji.

ISTVAN

Ja nic nie chcę, panie Baltazarze. Chcę tylko wrócić do domu, do ciotki. Chcę, żeby choć raz jeszcze powtórzył się dobry, mordowarski wieczór, żeby cicho było... Chcę pograć te moje dawne preludia, przeczytać jakąś powieść i zasnąć. I żeby mi się śnił ten spotęgowany nasz kochany Mordowar, jak dawniej. Ja już nigdy nie będę. Niech mi pan przebaczy.

BALEASTADAR

*miażdżącym wzrokiem wpatrzony w ISTVANA*

Nie jestem żaden pan: jestem Belzebub, księżę Ciemności. Mówić do mnie: Wasza Księżęca Wysokość! Rozumiesz, bymbyło jedna?!

ISTVAN

*padając na kolana*

Tu straszno... Ja nic nie chcę... Tylko wyjść stąd...

BALEASTADAR

*głosem strasznym*

Ja unieśmiertelniam w tobie grzech pierworodny twórczością, którą w tobie wzniecam. Przez sztukę tylko ludzkość ma pamięć, że wszystko przeczy samemu sobie w Istnieniu. Bez sztuki nie ma już dziś życia dla mnie. Ja w mechanicznej miazdze bydląt nie mam nic do roboty. Póki trwa sztuka, ja istnieję i nasycam się bytem na tej planecie, tworząc metafizyczne zło. Na księżycach Jowisza mają swoich Belzebubów.

ISTVAN

Boże! Ratuj mnie! Wasza Księżęca Wysokość: łaski!

*trupcy siedzą sztywno w fotelach. Wyprostowani lokaje czekają wyprężeni na rozkazy.*

BALEASTADAR

Nie waż się tu wspominać tego Imienia. Dla mnie to tylko symbol nicości, mojej nicości — a ja chcę żyć i będę. Ale muszę żyć przez kogoś. Artyści to jedyny dziś dla mnie materiał. Tworzyć przez zniszczenie! Ostatnia siła rozsadzająca, po śmierci religii, które tworzyły widmo złego ducha. Ja wcielam to wszystko — rozumiesz? Od czego masz mózg. Myśl, ale nie czuj nic.

ISTVAN

*zapadając w katalepsję<sup>13</sup>*

Coś potwornego zamraża mnie do wewnątrz. Czuję, jak zły kieł nieuchwytnego widma orze mi mózg w zygzaki piorunowej, niewyraźnej myśli.

BALEASTADAR

Co widzisz?

ISTVAN

Widzę dawny Mordowar jak we śnie, spotęgowany do granic niehumanicznego, jakiegoś bydlęcego piękna. Spadają maski z drzew, gór i obłoków. Widzę czarne, bezlitosne niebo i małą zbłąkaną kulkę, którą ty, księżę Ciemności, otaczasz nietoperzymi skrzydłami. Ja, robaczek, mała gąsienica, pnę się po listkach prześwieconych przez złowieszczy żar pękających słońc Drogi Mlecznej.

<sup>13</sup>*katalepsja* — odrętwienie ciała wskutek choroby psychicznej. [przypis edytorski]

BALEASTADAR

Zejdź niżej: do twych uczuć. Pogrzeb się w sobie po raz ostatni.

ISTVAN

Uczucia moje są to pigułki, które robi jakiś ohydny międzyplanetarny aptekarz i rzuca je w nicość, na pożarcie zgłodniałej, zamrożonej przestrzeni.

BALEASTADAR

Niżej jeszcze...

ISTVAN

*budząc się nagle z katalepsji*

Ja chcę do Mordowaru, do cioci! *ostatnim wysiłkiem ze sztuczną ironią*: Pan świetnie wszedł w rolę Belzebuba, ale ja mam dosyć tej komedii.

BALEASTADAR *wali go pięścią przez łeb*. ISTVAN *stoi i znowu zapada w stan poprzedni*.

ISTVAN

Już koniec. Sam rdzeń mojej istoty zmartwiał mi w lodowatym powiewie z centrum niebytu.

BALEASTADAR

Teraz rozumiesz? Jednej rzeczy nie mogę, tylko jednej: tworzyć sztuki. A jestem urodzonym artystą. Dawniej kazano mi tworzyć życie, teraz byłem bez zajęcia w tej doskonałej mechanizacji. Kto mi kazał, nie pytaj, nie myśl o tym. Pewne tajemnice muszą być zachowane. Wiedz, że tylko ja jestem jedyną nadrzeczywistością, jedynym złem. Gdyby nie zło, nie byłoby nic, ani nawet twojej ciotki, choć jest osobą notorycznie świętą.

ISTVAN

*z ostatnim wysiłkiem*

A jednak widzę cię: przekłętego plantatora z Rio. O — wyrastają ci rogi — ach, jakie to zabawne! Ja wiem, jak to jest zrobione. Ogon kazał sobie obciąć, bo mieć ogon jest czymś śmiesznym. Ale rogi zostawił dla efektu. A może to te rogi, które przyprowadziła ci twoja żona: Klara di Formio y Santos...

BALEASTADAR *wali go jeszcze raz pięścią przez łeb*. ISTVAN *pada*. *Podczas tego, gdy mówi* ISTVAN, BALEASTADAROWI *wyrastają w istocie niewielkie (do 10 cm.) rogi. (Na peruce ma dwa gumowe palce, od nich idzie rozwidlona rurka zakończona pompką w kieszeni, przy pomocy której można je nadąć.) Lokaje w głębi pękają ze śmiechu*. BALEASTADAR *tego nie widzi*.

BALEASTADAR

No — teraz ma dosyć. Posadzić go między trupami. Nie rozumie błazen, że jest najgenialniejszym muzykiem świata w zarodku. Tęgo, co on — nie dokona nikt! *do HILDY, która nagle wytrzeszcza nań oczy, siedząc sztywno na fotelu, inne trupy siedzą z oczami zamkniętymi* Czego ekarkiliujesz<sup>14</sup> na mnie twoje gały, Hilda? To jest twój prawdziwy kochanek. Przez niego stworzymy muzykę Czystego Zła, przedystylowanego w Czystą Formę. Och — gdybym mógł być sam artystą — ! *przez chwilę tka dziko, po czym się opanowuje i mówi*: Sonata Belzebuba musi być stworzona. A pani *zwraca się do HILDY* będzie śpiewać pieśni Belzebuba, a koncert smyczkowy Belzebuba — wiolonczeła czy skrzypce — wszystko jedno — napisze też ten błazen przeze mnie, a wykona to jakiś skrzypek, sam nie rozumiejąc nic z tego, co robi, fortepianowe utwory wykonam ja cierpiąc jak potępieniec nad tym, że sam ich nie stworzyłem i wyc będą wszyscy z zachwytem jak szakale.

HILDA

Ale czemu wszystko to robić tu, dziś w nocy, a nie powoli tam, na powierzchni ziemi?

BALEASTADAR

Dla kondensacji zła — tam rozlałoby się to na zgniłą marmeladę mordowarskich, a nawet budapeszteńskich nastrojów. *innym tonem* Takie małe to wszystko: nędznie wyduszone z ostatnich zakamarków dna. *poprzednim tonem, z zapalem* Ale jedyne w swoim

<sup>14</sup>ekarkiliujesz — z fr. *écarquiller*, wytrzeszczać oczy. [przypis edytorski]

rodzaju — rozumiesz, Hilda? Nic innego nie ma na początek w tym ogólnym końcu, więc sztuka musi być syntezą zła i dla niej warto jeszcze coś spróbować, nawet ze wstrętem i męką, bo to jedyna rzecz, która nam została z dawnych dobrych czasów, mimo że też, i to nie długo, diabli ją wezmą. Zacznę od muzyki, a potem może opracuję w ten sam sposób i inne sztuki, chociaż wątpię, czy da się to zrobić. Ale naprzód sonata, taka uczniowska, jak pierwsza sonata w konserwatorium. No — zbudź się ty, genialny manekinie!

ISTVAN

*budzi się nagle z omdlenia i wstaje. Staje się nagle zupełnie inny: jest opanowany, wesoly i jakby demonicznie żywy.*

Słucham W. Ks. Mość. Od czego zaczynamy?

BALEASTADAR

Masz tu kobietę, Istvanie. Musisz ją kochać, zatracając wszystko, co ceniłeś dotąd. Drugiej takiej nie znajdziesz na ziemi. Jest to wcielenie kobiecej dziwności, w najdzikszej transformacji środka spólrzędnych czystego zła.

ISTVAN

Rozumiem. Trochę Księżę przesadza. Pani Hildo: ja pani rzeczywiście dotąd nie poznałem. Byłem dzieckiem.

HILDA

I teraz jesteś dzieckiem, mimo twego całego muzycznego demonizmu. Chodź do mnie — ja cię nauczę być sobą. Będziesz mój i zginiesz przez to, jak i wszyscy, ale inaczej: razem stworzymy piekielne dzieła, o których marzyć będą samotne szatany w bezsenne noce, śniąc o niebytych nigdy szatanicach. We mnie piekło moich nienasyceń uwsteczni każdą miłość w bagno niszczącej rozkoszy. Ale zginąć musisz w upadku okropnym, jakiego nigdy dotąd nie przeżywałeś.

ISTVAN

Słyszałem o tym niszczeniu się przez kobiety, lecz nigdy temu nie wierzyłem. Ale ja cię przekonam. Pod tą maską, którą noszę, nie ma nic rzeczywistego. Nie boję się niczego. Wir ciemnych dźwięków zasłania mi tajemnicę twego ciała. Jak sztyletem rozedrę je pocałunkiem twoich zbrodniczych warg. *całuje ją* Teraz poznałem siebie. Siła moja nie ma granic. Wszystko to zamknę w piramidę diabolicznej muzyki, w konstrukcję czystego metafizycznego zła, zamrożonego dionizyjskiego szału.

HILDA

Jestem twoja w niedosiężności mojej najgłębszej istoty, którą jest nienasycecie się w zbrodni i kłamstwie. Nic mnie nasycić nie może. Jesteś potworny, obrzydliwy chłopczyk. Kocham cię. Czuję, jak przetwarzasz mnie w twoje dźwięki.

BALEASTADAR

I pomyśleć tylko, jak nisko upadłem! Ja, który przed wiekami walczyłem ze świętością sztuki, ja, który marzę teraz tylko o tym, aby móc skomponować choćby osiem taktów dobrej muzyki. Ta sprzeczność rozrywa mnie. O — co za piekło jest być Belzebubem i nie móc być, nawet dziś, artystą. *do ISTVANA* Ale ty, idioto, beze mnie też byłbyś niczym. To jedno mnie pociesza. Nie mogę wyrazić tego w tych przeklętych ludzkich pojęciach. Ale to, co się stanie, niech mówi samo za siebie, *przez drzwi na lewo wchodzi RIO-BAMBA, prowadząc CIOTKĘ ISTVANA i BABCIE.* Rio-Bamba — prowadź tu bliżej te matrony. Niech patrzą i widzą. Dobrze, żeście przyszli: będziecie tłem dla moich pomysłów.

RIO-BAMBA

A więc widzimy teraz jasno, że cała ta mordowska legenda nie była takim nonsensem, jak to się z początku wydawać mogło. *obejmuje BABCIE* Widzisz, Julio, jak stare grzechy mogą stanowić wspaniałe tło dla nowych potworności.

BABCIA

O, jak mi z tobą dobrze, Teobaldzie.

CIOTKA

*do BALEASTADARA*



Zawdzięczam W. Ks. Wysokości zupełną transformację mego siostrzeńca. Książę Ciemności nie mógł postąpić łaskawiej.

*całuje BALEASTADARA w rękę*

BALEASTADAR

*do trupów*

Pani baronowo: proszę się zbudzić. I pan, panie Hieronimie także,

*trupy BARONOWEJ i SAKALYIEGO otwierają oczy.*

BARONOWA

W. Ks. Wysokość: ale proszę to wszystko załatwić łagodnie, żeby Hierkowi nic się złego nie stało. Jego tak już wyczerpała ta zbrodnia. Ale myślę, że Sakalyi może sobie pozwolić na to, aby zabić jakąś tam budapeszteńską wietrznicę, która go śmie lekceważyć.

SAKALYI

*wstając nagle*

Hilda! Co ty tu robisz z tym podłym grajkiem? W mojej obecności śmiesz...? Czy chcesz, abym cię zabił po raz drugi?

BALEASTADAR

Nie wie pan jeszcze, panie baronie, że Istvan jest hrabią. Okazało się to tu, w kancelarii u wejścia. Dokumenty przejrzałem wchodząc. Wszystko jest w porządku. Wynika stąd, że Istvan jest potomkiem palatyna Clapary, tego, który był panem na Orawskich zamkach. Dziadek Istvana, zaplątany w wojnie roku 48-ego w nie bardzo zaszczytny sposób — jako szpieg austriacki z przekonania — uciekł tu do Mordowaru i żył pod zmienionym nazwiskiem. Miał syna, który umarł, pozostawiwszy na świecie Istvana. Rio-Bamba jest też hrabią — ale mniejsza o to.

SAKALYI

A to fatalne. Straciłem ostatni atut. Co za nudna komplikacja. Wobec tego bijemy się, panie hrabio.

ISTVAN

Mógłbym pana zdyskwalifikować, ale nie chcę. Gdyby pan wczoraj wieczorem wiedział, że jestem jakimś głupim hrabią, nie ośmieliliby się pan popełnić samobójstwa, będąc wyzywany. Snobizm zabija w panu wszystkie inne uczucia, prócz zazdrości o nią, która jest teraz moja.

*wskazuje na HILDĘ. Lokaje podają im szpady.*

BARONOWA

Nie daj się temu nicponiowi. Jakkolwiek uwolnił nas od problemu małżeństwa z tą *wskazuje HILDĘ* panią, jednak musisz pomóc, że śmiał ci zabrać kobietę w ogóle *młodzi ludzie biją się.*

SAKALYI

Ręka mi drętwieje. Zapomniałem wszystkich najlepszych pchnięć. Ja, który pobitem hrabiego Sturza i Trampoliniego. Dosyć tego. To straszne. Skąd on umie to wszystko? *pada przebity. BARONOWA i lokaje rzucają się ku niemu, ratują go i przewiązują.*

HILDA

Ach, Istvanie: jakże cię uwielbiam.

*obejmuje ISTUANA. Wbiega przez drzwi na lewo KRYSTYNA, owinięta w czarny szal.*

KRYSTYNA

Co się tu dzieje? Och — jakże jestem zmęczona. — Szalony wichur wyłamał pół lasu na stokach Czikla. Ledwo tu trafiłam. A jak tu straszno! Prowadził mnie jakiś dziwny człowiek w staro-hispańskim stroju. *wchodzi DON JOSE INTRIGUEZ DE ESTRADA w stroju granda<sup>15</sup> z XVII wieku.* Nie gniewaj się, babciu, ale on mówił, że to ty go po mnie przysłałaś.

<sup>15</sup>grand — arystokratyczny tytuł hispański. [przypis edytorski]

DE ESTRADA

Witaj, Baltazarze. Nie mogłem wytrzymać, aby cię nie odwiedzić. Dziś w nocy przyjechałem z Rio. Mam urlop na 2 miesiące.

BALEASTADAR

Państwo pozwolą sobie przedstawić: kochanek mojej żony, Don José Intriguez de Estrada, ambasador króla hiszpańskiego w Rio.

DE ESTRADA

*zmieszany.*

Wolne żarty, Baltazarze...

BALEASTADAR

Nie żaden Baltazar, tylko Belzebub, Księżę Ciemności! Czy nie widzisz tych rogów? *uskażuje na głowę.* Sam mi je przyprawileś. Ale teraz stały się symbolem mego diabelstwa. Siadaj. DE ESTRADA *siada, ale widać, że czuje się fatalnie.* Tu chodzi tylko o to, aby ten młody muzyk napisał sonatę godną samego Belzebuba — to jest mnie.

DE ESTRADA

Czuję się fatalnie w tym wszystkim. No tak, skoro chcesz udawać wariata, to trudno. Pamiętam: mówiłeś mi kiedyś coś takiego po pijanemu. Ja jestem w dziwnym położeniu: zamiast do Madrytu pojechałem na Fiume — Budapeszt wprost do Mordowaru. Teraz widzę, że nie ma w tym żadnego sensu. Tam w Mordowarze, zaraz ze stacji, poszedłem wprost do nieznanego mi całkiem domu i z tą oto panią, którą widzę po raz pierwszy w życiu, przyjechaliśmy tu, do tego kabaretu w opuszczonej kopalni. Konie padły nam po drodze i pieszo, wśród walącego się lasu — nie masz pojęcia, co za wicher...

BALEASTADAR

Milcze! Ja ci dam kabaret!

DE ESTRADA *mdleje i wywraca się na wznak w fotelu. Kapelusz spada mu z głowy.*

KRYSTYNA

Teraz dopiero jasno widzę. Jest już za późno. Ja kochałam tylko Istvana.

BABCIA

A do tego okazało się, że Istvan jest hrabią. Przy pomocy Księcia Ciemności będzie największym muzykiem świata.

KRYSTYNA

Wszystko przepadło. Niechby sobie był, kim chciał — to mnie nic nie obchodzi! *placze* Ja go tak strasznie, beznadziejnie kocham.

SAKALYI

Ostatni ratunek przepadł. Panno Krystyno: ja uciekałem od pani, bo bałem się mamy i mezaliansu.

HILDA

Widzicie, jaki on jest podły!

ISTVAN

Nie przerywaj mi. Coś zaczyna się we mnie tworzyć. Pierwszy temat sonaty... W fis mol. *zamysła się* Mam ją całą w sobie, jak jakąś jedną, mglistą bombę.

BALEASTADAR

Ach — nareszcie! Czasami naprawdę śmiać mi się chce, jak pomyślę, że ostatecznym celem tego wszystkiego ma być jakaś głupia sonata. Oto, jak spisała, że tak powiem — *passez moi l'expression*<sup>16</sup> — sama idea Belzebuba w ostatnich czasach. Sam Belzebub, aby przeżywać siebie istotnie, musi być jakimś zagwazdranym mecenasem sztuki i wirtuozem — bo tam jedynie objawia się jeszcze indywidualizm w formie jakiejś takiej perwersji. A reszta to mechaniczna miazga niegodna spojrzenia nawet najpodlejszego z diabłów. Nieprawdaż, Chebnazel? A ty durniu, Azdrubot: czy chciałbyś pomajstrować w tym mechanizmie naszych idealnie urządzonych społeczeństw?

<sup>16</sup>*passez moi l'expression* (fr.) — podajcie mi (właściwe) wyrażenie. [przypis edytorski]

II LOKAJ

*Śmiejąc się*

Nigdy, W. Ks. Wysokość: wolę służbę w tym kabarecie.

I LOKAJ

To lepsze w każdym razie od *Enfer*<sup>17</sup> lub *Cabaret du Néant*<sup>18</sup> na Place Pigalle.

BALEASTADAR

A więc do roboty. Przygotować fortepian. Bechstein czy Steinway?

I LOKAJ

Bechstein, W. Ks. Wysokość

*biegną w głąb i otwierają wspaniałego Bechsteina.*

KRYSTYNA

Panie Istvanie: ja pana naprawdę... Porzuć to budapeszteńskie padło. Przypomnij sobie nasze granie na 4 ręce. Tam, w naszym kochanym, cichym Mordowarze — te nasze wieczory.

ISTVAN

Mało ich było, a wszystkie zatrute tą przeklętą miłością bez wzajemności do ciebie. Wstrząsam się ze wstępu na samą myśl o tym. Gdybym się był z tobą ożenił, nigdy nie byłbym artystą. Jesteś dla mnie tylko tematem do macabre-menueta, który będzie drugą częścią mojej sonaty, prawdziwej sonaty Belzebuba. Widzę to już wydrukowane w Universal Edition, a poświęcone będzie księciu Ciemności: *Dem Geiste der Finsterniss gewidmet*<sup>19</sup> — tak, jak na sonatach Beethovena, które bawiły mnie, gdy miałem lat siedem.

BALEASTADAR

Dalej, dalej — niech się coś dzieje jeszcze. Wszystko to mało.

ISTVAN

Tak? A więc precz ode mnie, jedyny nędzny wyrzucie sumienia. Niech nic nie śmie mi przypominać tych mordowarskich małostek.

*wyjmuje nóż z kieszeni i zarzyna KRYSTYNĘ.*

BARONOWA

Dobrze jej tak — za to, że śmiała nie kochać mojego jedynaka. Zresztą i tak nie pozwoliłabym na to małżeństwo.

HILDA

*do ISTVANA*

Teraz jesteś naprawdę mój. To cielątko i tak nie mogłoby ci wystarczyć.

*szepczą ze sobą. RIO-BAMBA zaczyna tańczyć z BABCIA.*

RIO-BAMBA

Zostaję diabłem na starość. Razem z tą wiedźmą stworzymy jakiś straszliwy psychiczny dom schadzek dla najtęższych indywiduów naszych czasów.

BALEASTADAR

Oby tylko były. Boję się, że będzie to tylko zrzeszenie kooperatywne dla resztek bląkających się samotnie artystów.

BABCIA

*podrygując*

Naprawdę — przestać udawać matronę i nasycić się życiem jeszcze raz — nigdy się tego nie spodziewałam. Tyle czasu być czarownicą i musieć udawać szanowną w małym stylu matronkę: to była męka.

*tańczy z RIO-BAMBA. Jeden z lokai gra „shimmy” bardzo cicho.*

<sup>17</sup>*Enfer* (fr.) — piekło. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*Cabaret du Néant* (fr.) — kabaret śmierci. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Dem Geiste der Finsterniss gewidmet* — poświęcone duchowi ciemności. [przypis edytorski]

BALEASTADAR

Takie beznadziejnie kabaretowo-dancingowe to wszystko, takie niesmaczne. Ale bez tła niczego dokonać nie można. A teraz — słuchaj, Istvanie: nie powinieneś tak bezwzględnie oddawać się życiu — na tym ucierpi nasze wspólne dzieło: inicjalna sonata, zarodek całej belzebubiej muzyki. Dać ci zakosztować, a potem przeciąć wszelkie połączenia z możliwością nasycenia — o to mi chodziło.

ISTVAN

Nie rozumiem — więc ja...?

BALEASTADAR

Odejdź no od tej pani. To jest mój łup. Dla ciebie to chwilowo zabawka, dla mnie — ostatnia miłość starca, którego już nic nie czeka, choćby był nawet Belzebubem.

ISTVAN

I to W. Ks. Mość śmie mi mówić? Ja pierwszy raz zrozumiałem, czym jest naprawdę istnienie, a W. Ks. Mość chce mi to zabrać. Nie, wolę życie, niż wszystkie możliwe muzyczne utwory à la Belzebub. W sztuce będę czystym, bez żadnego, nawet metafizycznego zła.

*patrzą na siebie, zmagając się wzrokiem aż do odwołania.*

BARONOWA

To wszystko dobrze, ale czemu tak właśnie ma się to odbywać. W tym nie ma żadnej konieczności: *c'est contingent tout celà* — czysty przypadek. Gdzieś w Mordowarze na Węgrzech — czemu nie w Meksyku? — Spotkało się przypadkowo paru ludzi. Ale czemu to właśnie ten pan musi być Belzebubem i ten Szentmichalyi jego właśnie ma wyzyskać dla celów artystycznych — tego nie rozumiem i nie rozumiem nigdy.

CIOTKA

Dlatego, żeby mój siostrzeniec, który zastępuje mi syna, został wielkim muzykiem.

BARONOWA

To nie jest wystarczająca przyczyna dla rzeczy aż tak wielkich, jak zjawienie się prawdziwego Belzebuba. I dlaczego tu, a nie gdzie indziej?

BALEASTADAR

*do baronowej*

Gdzieś raz musiało się to stać. Czy nie wszystko jedno gdzie wobec nieskończoności światów? Planet jest wiele, pani Baronowo. To tak, jak z szybkością światła: jakaś być musi i to skończona — czy nie wszystko jedno czy 300, czy 500 tysięcy kilometrów na sekundę?

*ISTVAN spuszcza głowę i stoi zmartwiaty.*

BARONOWA

Tak, ale nie lubię tego antropocentrycznego światopoglądu. Jestem kobieta oświecona, *un bas bleu*<sup>20</sup>, jeśli pan chce, ale *au fond*<sup>21</sup> jestem panteistką.

BALEASTADAR

Nie mogę teraz, na poczekaniu, mieć wykładu o konieczności przypadku dla precieu-se'owatych<sup>22</sup> matron. Hilda, jesteś moją: chodź w moje objęcia. Jedyny w swoim rodzaju wieczór.

HILDA

*padając przed nim na kolana.*

O, mój jedyny! Więc to prawda? Więc mnie spotyka to nieludzkie szczęście, że będę kochanką prawdziwego Belzebuba? Ja chyba oszaleję, ja tego nie przeżyję!

*czołga się u stóp BALEASTADARA.*

<sup>20</sup>*un bas bleu* (fr.) — niebieska pończocha. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*au fond* (fr.) — w głębi. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*precieu-se'owaty* — lekceważący neologizm od fr. *précieuse* (wytworny). [przypis edytorski]

ISTVAN

Ha — ja też tego nie przeżyję tak spokojnie! Zabiera mi jedyną miłość! Na to dał mi ją, aby mnie okrutnie ograbić.

*rzuca się na BALEASTADARA, ale zatrzymuje się, jak zabijnotyzowany.*

BABCIA

Ciszej, na szatana! Ambasador się obudzi i będzie niepotrzebnym świadkiem. To nie jest jeszcze nasz człowiek.

DE ESTRADA

*wstając*

Ależ jestem, droga babciu. Jestem wasz, żałuję, że wszystko to nie dzieje się w Hiszpanii: byłbym z tego dumny. Możecie liczyć na moją dyskrecję. Baltazarze, wierzę, że jesteś prawdziwym Księciem Ciemności. Być na ty z Belzebubem, to wielki zaszczyt nawet dla granda Hiszpanii i ambasadora Jego Królewskiej Mości.

ISTVAN

Zabiję tego łotra,

*rzuca się na BALEASTADARA, który przewraca się dobrowolnie (przed dotknięciem) na ziemię, rozstawiając ręce i śmieje się demonicznie.*

BALEASTADAR

*padając*

Wal, strzelaj, rznij, kłuj! Mnie nie zabijesz nigdy — jestem wieczny. Masz rewolwer. *podaje mu rewolwer.* ISTVAN *kłuje go nożem z dziką furią kilka razy.* BALEASTADAR *śmieje się dalej,* ISTVAN *obłąkany z bezsilnej złości chwytą rewolwer i strzela w niego sześć razy.* BELZEBUB *wstaje, śmiejąc się i podnosi HILDE, biorąc ją w objęcia.*

BALEASTADAR

A teraz do fortepianu, mydlku. Teraz dopiero życie przetrworzy się w tobie na ten piekielny melanz formy z treścią, jaką<sup>23</sup> jest sztuka. Dostyc perwersji w życiu. Nędzne to jest, bo nędzne, jak każda sztuka, ale jedyne i złe — to jest najważniejsze.

ISTVAN

*budząc się z zamyślenia.*

Chodź, Hieronimie. Ze mną pocieszysz się po tych kobietach. Ja sam potrzebuję czegoś jeszcze, jakiejś małej potworności, która by mnie przeważała na tamtą, ciemną stronę mojego przeznaczenia. Tajemnica tej transformacji jest niezgłębiona, jakkolwiek pospolite mogą być jej życiowe objawy.

*baron wstaje, ISTVAN go obejmuje i obaj idą w głąb.*

BARONOWA

Hierku: nie poddaj się temu demonowi. Mam dla ciebie jeszcze coś w rezerwie: dziewczkę zamku Keszmereth — cudna piętnastoletnia panienka. O tym marzyłam przez całe życie, tylko nie chciałam mówić ci przedwcześnie.

BALEASTADAR

Dostyc, stara purchawko! Czy nie widzisz, że on idzie grać moją sonatę, sonatę Belzebuba — a do tego musi mieć ostatnie tło. O, szczęście bez granic! Teraz jestem nareszcie czymś w rodzaju artysty. Przez niego spełnia się to straszliwe nabożeństwo do nieznanego, niepoznawalnego zła, którego cząstkami jesteście wszyscy we mnie.

Sztuka, Zło

BARONOWA

A więc jest to rodzaj panteizmu, nawet w belzebubicznej transpozycji myśli.

BALEASTADAR

*przechodząc z HILDĄ w objęciach ku fortepianowi.*

Cicho, tam! Tu jest aparat do notowania — możesz improwizować z początku.

*wskazuje przyrząd po prawej stronie fortepianu.*

<sup>23</sup>*jaką* — prawdop. winno być: jakim. [przypis edytorski]

ISTVAN

*zasiadając do fortepianu.*

Teraz nareszcie wiem, czym jest przestrzenna koncepcja formalna w muzyce. Cała Sonata Belzebuba jest we mnie poza Czasem. Rozwinę ją jak wachlarz — największe dzieło od początku świata.

BARON *stoi za nim oparty o niego w zachwycie. Koło ogona fortepianu stoi BALEASTADAR z HILDĄ. ISTVAN uderza pierwsze tony dzikiej muzyki. RIO-BAMBA tańczą z BACIĄ fantastyczny taniec. BARONOWA w fotelu zapada w trans słuchania. Podczas tego kurtyna wolno zapada.*

*Kurtyna*

## AKT III

*Salon Baronowej Szakalyi na zamku w okolicy Mordowaru. Całość przedstawia dość wąski pas (do 3 m szerokości) wzdłuż rampy. Resztę sceny oddziela od części widzialnej zasłona koloru ciemno-wiśniowego, mogąca się rozsuwać na dwie strony. Meble rokoko. Drzwi na lewo i na prawo. Na lewo siedzi BARONOWA i CIOTKA ISTVANA — robią robótki. Koło nich DE ESTRADA, ubrany, jak w akcie II. Na kominku na lewo pali się ogień. Powoli zapada mrok różowawy.*

CIOTKA

Tak jestem wdzięczna pani baronowej, że tę noc pozwoliła mi spędzić tutaj. Mężczy mnie niepokój o Istvana.

BARONOWA

Ależ droga pani: z chwilą, kiedy odnalazły się te hrabiowskie papiery, kariera otwiera się przed nim bez zarzutu. Mezalians pana Szentmichalyi — to jest hrabiego Clapary — z siostrą pani — wybaczy pani, że tak otwarcie to mówię — da się przewyciężyć w zupełności. Ożenimy Istvana z jaką bogatą Amerykanką, których tyle zjeżdża tu do Mordowaru na lato.

CIOTKA

Ach — o to na razie mniejsza. Boję się, że ten stary wariat wciągnie go w jakąś awanturę z tą sonatą Belzebuba.

BARONOWA

Ależ wrócą na pewno — nic mu się nie stanie. To tylko tak zwane artystyczne przeżycia. Więcej mnie niepokoi mój syn.

DE ESTRADA

Ależ, pani: ten głupi strzał w tę budapeszteńską heterę<sup>24</sup> — bo inaczej nie mogę nazwać tej pani — da się zatuszować w zupełności. A rana samobójcza, że się tak z hiszpańska wyrażę, lekka jest, jak piórko. Małe muśnięcie czaszki i chwilowy paraliż połowy ciała od wylewu krwi. Znałem iks takich wypadków na wojnie — objawy te przechodziły bez śladu.

*Lokaj wchodzi z lewej strony.*

LOKAJ

Pani hrabina Clapary, proszę Jaśnie Pani.

BARONOWA

Jaka hrabina? Nic nie rozumiem.

DE ESTRADA

Zapomina pani, że brat ojca Istvana okazał się też hrabią — tak zwany Rio-Bamba — zupełnie automatycznie. I natychmiast, jak przystało na dżentelmena, wziął ślub z tak zwaną babcią Julią z domu Ceres. Drobna szlachta, ale nic nie szkodzi. Jego sprawki młodzieńcze zatuszujemy również naszymi wpływami i wszystko będzie jeszcze dobrze. W naszych czasach nad wielu rzeczami przechodzić trzeba do porządku.

BARONOWA

Ach, tak — a więc proszę poprosić tę panią.

CIOTKA

Jak to przyjemnie — wszyscy tacy dobrze urodzeni — takie tytuły — tak bardzo mi przyjemnie.

BARONOWA

Tak — niezupełnie — nie wszyscy oczywiście. Ale jakoś to będzie.  
*wchodzi BABCIA JULIA.*

<sup>24</sup>hetera (z gr.) — nierządnicą. [przypis edytorski]

BABCIA

Czy nie ma tu Istvana, pani baronowo? BARONOWA *robi przeczący ruch głowy*. Nie mogę już czekać w domu. Coś mnie po prostu wyciąga, jak korek z butelki.

BARONOWA

Jeszcze nie wrócił, pani hrabino.

BABCIA

Zostawiłam wiadomość, że będę tu.

CIOTKA

Ja tak samo. Pani baronowa taka łaskawa, że nas przygarnia w tej ciężkiej chwili.

BARONOWA

Ale ja myślę, że ta noc dzisiejsza świetnie oddziała na jego twórczość. To silny chłopak. On się nie podda na pewno temu *marchand-de-vin'owi*<sup>25</sup>. Młody człowiek musi się hartować. Proszę: niech pani siada — będziemy oczekiwać nowin razem.

BABCIA

*siadając*

Tak, w istocie — to jest głupstwo. Ale niepotrzebnie mu zawróciłam głowę tą mordowską legendą. Szalenie głupia historia i tak oddziałała mu na wyobraźnię.

BARONOWA

To artystyczna dusza w każdym duchowym calu. Ale zapomniałam pani pogratulować wywyższenia na drabinie społecznej. Serdecznie winszuję.

BABCIA

Och — to drobiazg. Byle tylko nic złego z tego nie wyszło. Już nigdy więcej nie będę kłaść kabały: porzucam też chiromancję, a nawet astrologię na zawsze.

BARONOWA

Tak — obecnie na pani stanowisku to nawet nie wypada.

DE ESTRADA

Oczywiście, pani hrabino.

BARONOWA

Proszę pani: kabały się sprawdzają, bo ludzie podświadomie dociągają wypadki do przepowiedni. Nawet gdyby komuś co 5 minut sprawdzały się wszystkie przeczucia, uważałabym to za przypadek wobec nieskończoności tego świata i nieskończoności zdarzeń i przeczuć. *C'est tout à fait contingent*<sup>26</sup>, nieprawdaż Don José?

DE ESTRADA

Oczywiście: zasada Wielkich Liczb, prosty rachunek prawdopodobieństwa. Statystyka coraz większą rolę odgrywa we wszystkim. Nawet prawa fizyki są podobno tylko statystyczne, to jest przybliżone, jakkolwiek...

*wchodzi z lewej strony baron, na wpeł sparaliżowany, prowadzony przez lokaja.*

BARONOWA

Ach co za szczęście! Więc możesz już chodzić, Hierku? Wyjedziemy na Południe i wszystko będzie jeszcze dobrze, jak mówi Don José. Mój syn, Hieronim, panie ambasadorze.

*witają się. BARON całuje BABCIE w rękę z głęboką czcią, a ciotce podaje rękę.*

SZAKALYI

*siada na fotelu. Lokaj exit*<sup>27</sup>.

Tak chce mi się żyć, mammo. Jestem jak nowo narodzony. Nigdy świat nie wydawał mi się piękniejszy. Pamiętam: miałem to kiedyś po tyfusie. Listki, widziane przez okno na tle pochmurnego nieba, były dziś dla mnie piękniejsze od puszczy afrykańskich, przez

<sup>25</sup>*marchand-de-vin* (fr.) — handlarz winem. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*C'est tout à fait contingent* (fr.) — to wszystko jest ze sobą powiązane. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*exit* (łac.) — wychodzi. [przypis edytorski]



które przedzierałem się polując. Nigdy już nie zabiję żadnego stworzenia — może oprócz much — czasem dokuczają tak okropnie. I wiecie? Przestałem być snobem: snobizm to brzydka rzecz — nie warta życia. Wiem, że Kocham Krystynę, od której starałem się oddzielić rozpustą, aby nie popełnić megalomanii. Dlatego zabrałem w tamten romans. Dziś pani Fajtcacy nie istnieje dla mnie zupełnie.

BARONOWA

*obejmując go*

Kochane dziecko! Tylko nie męcz się tymi myślami. Będzie czas na wszystko. Nie decyduj się teraz na nic — to może być jeszcze nienormalne.

SZAKALYI

*odsuwa matkę z lekkim zniechęceniem.*

Ach, mamo: chciałbym, abyś zupełnie była ze mną w tej chwili. To wielka przemiana mego życia. Wiem, o czym myślisz: o pannie Keszmereth — to bardzo miła pani — ale ja Kocham Krystynę.

DE ESTRADA

*który słuchał z pewnym niepokojem i ze zmarszczonymi brwiami*

Panie baronie: w młodości lubimy się czasem decydować na rzeczy wielkie, pozornie wielkie, które potem wydają się nam małymi, a cierpimy nad nimi czasem życie całe. Tradycja to piękna rzecz — nie można lekceważyć....

SAKALYI

Pan mnie nie rozumie, panie ambasadorze: ja nie mogę wam powiedzieć, jak wszystko jest piękne. Czy tylko Krystyna zechce mnie jeszcze po tej całej awanturze? Czy ten paraliż przejdzie?

DE ESTRADA

*nieszczercze.*

Na pewno: po usunięciu wylewu krwi. Za dwa miesiące będzie pan zdrow i wszystko wtedy wyda się panu inaczej.

BARONOWA

*do DE ESTRADY*

Czemu pan jest taki dziwny, Don José? Czy pan przypuszcza...?

SAKALYI

Mamo: przestań niepokoić się głupstwami. Jestem szczęśliwy po raz pierwszy w życiu. Nawet jeśli pozostanę sparaliżowany i jeśli Krystyna odmówi mi swojej ręki — nawet wtedy będę szczęśliwy: znalazłem dziwny spokój w sobie.

BARONOWA

*z rozpaczą*

Boże, Boże, Boże...!

*zakrywa twarz rękami.*

DE ESTRADA

Ależ, pani baronowo: to może przejść zupełnie po operacji.

SAKALYI

Mama posądza mnie, że zwariowałem na łagodnie wskutek tego wylewu krwi *wchodzi RIO-BAMBA bez meldowania się*

DE ESTRADA

Oto nasz hrabia Clapary: gratuluję z całego serca.

RIO-BAMBA

Jestem i będę nadal Rio-Bambą. Zmazałem grzech młodości, a od reszty skutków mojej przeszłości ocalicie mnie zapewne, abym mógł się poprawić na starość.

DE ESTRADA

Ależ oczywiście, panie Rio-Bamba — będę nazywał pana pseudonimem, skoro pan tego chce. Diabeł zawsze poszukuje sposobności, aby maximum zła wyrządzić w danym

punkcie wszechświata, w którym natrafia na najmniejszy opór. Dziś punktem takim — raczej ich wielością — jest sztuka. Tam, gdzie powstają nowe formy, tam na pewno jest on. Takie jest moje przekonanie.

SAKALYI

*gwałtownie*

Niech pan tak nie mówi, Don José! *łagodnie*. Jest coś strasznego w tych słowach, co mnie przeraża. Nie chcę nic złego — jestem jednak jeszcze bardzo słaby.

BARONOWA

Uspokój się, dziecko. Siądź tu przy mnie. Ja cię ukołyszę tak jak dawniej, kiedy byłeś mały.

*Siada koło niego, on kładzie głowę na jej ramieniu. Ona go kołysze.*

RIO-BAMBA

*do BABCI.*

No i cóż, stara? Czy cię nie wzrusza ta scena? Świat jest cudowny. Ale musimy być dobrzy. Na to nie ma rady — to proste jak Unia Euklidesa.

BABCIA

O tak, Teobaldzie. Starość nasza będzie łagodna, jak jesienny poranek w górach. I wrócą znowu dawne mordowarskie wieczory po tej stronie jeziora.

RIO-BAMBA

*Śmiejąc się.*

Tylko nie wywołujcie już duchów z podziemi Czikła. Precz z głupimi legendami. Mordowar! Mój Boże — ileż cudu mieści się w tym głupim słowie! Dobrze, że choć teraz umiemy ocenić całą słodycz życia. Niech tylko tamci dwaj maniacy wrócą, a odczujemy ich od tego całego wstrętnego muzycznego demonizmu.

SAKALYI

O tak — ma pan rację. Tylko chciałbym już obejść się bez tych przeczuć. Istvan zdaje się kochać Krystynę. Ale, o ile ona wybierze mnie, będziemy w zgodzie. Będziemy słuchać Bacha i Mozarta, on będzie komponował inaczej. To obłąd ta cała nowa sztuka.

CIOTKA

Ja też wierzę, że można być wielkim bez tych artystycznych dziwactw. A to się mści na życiu. Gdyby to można dziś tworzyć tę ich Czystą Formę bez zła. Ja wierzę, że można — prawda?

BARONOWA

Och, pani: to nienasycenie formą, to przyśpieszenie stałe gorączki życia! Nawet w zupełnym odosobnieniu, nawet czytając tylko biblię i pijąc mleko, nie można się zizolować od ducha epoki.

CIOTKA

Pani jest uczona. Ja nie wiem tego tak dobrze, ale wierzę...

*wbiega KRYSTYNA.*

KRYSTYNA

Czy Istvan wrócił?

DE ESTRADA

Jeszcze nie wrócili, ale wierzę, że dziś wieczór wszystko skończy się doskonale.

SAKALYI

Mamo, wiesz co masz uczynić dla mojego szczęścia — nie tylko dla mojego: dla zwiększenia szczęścia w całym wszechświecie.

BARONOWA

*do BABCI sztywno.*

Mam zaszczyt prosić panią hrabinę o rękę jej wnuczki dla mojego syna.

BABCIA

*zmieszana*

Ależ tak — to wielki zaszczyt — jakkolwiek... Ale, jeśli ona go kocha, naturalnie... Tylko muszę państwu oświadczyć, że tylko pierwsza moja córka jest córką Rio-Bamby... Tamta — ale mniejsza z tym, Krysiu: co ty myślisz o tym, moje dziecko?

KRYSTYNA

*padając na kolana przed BARONOWĄ.*

Pani, to zbytek szczęścia dla mnie!

BARONOWA

*brutalnie.*

Ale on jest sparaliżowany i zdaje się, że ma źle w głowie od tego samobójstwa.

KRYSTYNA

Pani, gdyby był najstraszniejszym kaleką na całe życie — kochałabym go zawsze.

SAKALYI

Chodź do mnie, Krysiu. Jeszcze nie mogę się ruszać. Pocałuj mnie. Ja ciebie zawsze tak kochałem.

KRYSTYNA

*wstaje. Śmiejąc się.*

A snobizm? Czy przestał już pan być snobem, panie Hieronimie?

SAKALYI

Tak — i wstydzę się, że nim byłem.

BARONOWA

Prześmiań żartować, proszę cię.

DE ESTRADA *chrząka bardzo głośno z niezadowoleniem.*

KRYSTYNA

*zmrożona.*

Ach, to ja... Ja bardzo przepraszam. A pani Fajtcacy...

SAKALYI

*zrywa się niedołącznie.*

Ach, czekajcie! Zapomniałem! Jestem zbrodniarzem. Strzelałem do niej wczoraj. Mówcie, czy żyje! Prędko — — gdzie ona jest?!

DE ESTRADA

Tęgo się obawiałem. Zapomniał wskutek szoku nerwowego.

SAKALYI

Zaklinam pana...

DE ESTRADA

Ależ żyje: zdrowa jak byk z Murcji. Uspokój się, chłopcze, na miłość Boską, bo ci to może zaszkodzić. Zemdląca — przestrzelił pan jej łapę — nic jej nie będzie.

*mrok zapada coraz głębszy.*

SAKALYI

*opada znów na fotel.*

To szczęście! Ale mogłem być mordercą i nie dożyć tego szczęścia. Jednak oni będą mnie ciągać po sądach — a może parę lat dostanę? Krystyno: czy poczekaś na mnie?

KRYSTYNA

Tak, tak — ale tego nie będzie.

DE ESTRADA

Ależ oczywiście — przy naszych stosunkach? Zatuszuje się kompletnie... O, do diabła!

*kotara uchyla się w środku i wychodzi zza niej HILDA FAJTCACY. Czarna suknia balowa, kapelusz. Lewa ręka obandażowana. Wszyscy się odwracają w tę stronę.*

BARONOWA

Skąd pani? Tędy? Bez anonsowania?

HILDA

Uspokójcie się, bo narobicie jeszcze gorszego nieszczęścia. Proszę tak nie krzyczeć. Atmosfera przepojona jest materiałami wybuchowymi. *Hochexplosiv*<sup>28</sup>! Nic nie wiadomo, co się stanie, bo problem sonaty Belzebuba nie jest jeszcze...

BARONOWA

Proszę o tym nie mówić. Spokój chorego przede wszystkim...

HILDA

W czasie trzęsienia ziemi mało kogo wzrusza to, że kogoś boli żołądek. O ile mi się zdaje, to mordowarskie nastroje nie wrócą już. Będą o tym mówić jako o interesującej plotce po drugiej stronie jeziora: w Kurhauzie i Magascafehaz i na stacji w Uj-Mordowar, a nawet może w Budapeszcie. Ale niech mi państwo wierzą, że dla dobra was wszystkich przysłałam tu, aby was ostrzec. Może nie w porę, pani baronowo, i trochę nieoczekiwanie — ale trudno...

BARONOWA

*ochłonęła już.*

Och, pani, od wczoraj wiele rzeczy się zmieniło. Przyzwyczajamy się powoli do wszystkiego.

SAKALYI

*z wyrzutem*

Mamo!

BARONOWA

Właśnie, że nie „mamo”, tylko tak. Mój syn...

CIOTKA

*zagadując.*

Ależ tak, właśnie mówiliśmy, że sztuka może być wielka i bez perwersyjności, jak to mówi pani baronowa...

*Nagle zastana w głębi rozsuwa się i widać całe piekło z drugiego aktu, tylko bez pierwszego planu, który zajmuje salon. Na pierwszym planie mrok zupełny. Piekło oświetlone ciemnoczerwono. Na środku stoi BALEASTADAR we fraku. Na frak narzucony ma fantastyczny diabelski płaszcz. Na głowie rogi. Obok niego stoi ISTVAN, również we fraku. Jest bardzo blady. W głębi lokaje piekielni. Z lewej strony wchodzi lokaj baronowej.*

BALEASTADAR

*jednocześnie z odstąpieniem kurtyny.*

A ja wam mówię, że nie uderza ISTVANA w plecy. Dowód mam w nim. To geniusz, jakiego świat nie widział. Metafizyczne, osobowe, włochate, zębate, krwawe zło spiętrzyl i wypuczył bezwstydnie w krystalicznej formie czystej muzyki, złowrogiej jak najazd Hunów. To są ostatnie podrygi, ale mają smak dawnej wielkości, choćby w sztuce.

DE ESTRADA

*sztucznie*

No — mamy nareszcie tych maniaków sonaty Belzebuba. Zacznie się znowu ten przeklęty kołowrót. Tylko to tło grubo mi się nie podoba. Jest w zaaranżowaniu tego jakiś bardzo nieprzyjemny demoniczny „truc<sup>29</sup>”. To są bardzo przykre rzeczy, te wasze mordowarskie legendy. Nie jestem tchórzem, ale zaczynam się trochę bać. Brrr... rr... Baltazar: nie rób głupich żartów! Wystroił się na prawdziwego Belzebuba! — Nie rób głupstw!

BALEASTADAR

*ryczy z nagłą furią*

<sup>28</sup>*Hochexplosiv* (niem.) — silnie wybuchowy. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*truc* (fr.) — to coś. [przypis edytorski]

Dosyć tych poufałości, dworski błaznie! Jestem Belzebub, Księżę Ciemności! Mówić do mnie „Wasza Księżęca Wysokość”! Rozumiesz?!

*Cisza. Wśród ciszy lokaj baronowej parska nagle śmiechem.*

LOKAJ

*z chłopska*

A dyć to ino lo państwa grafów taka kumedyja. Lo mnie Belzebub nie straszny. *zanosi się od śmiechu.*

BARONOWA

Jak on mówi!? Ja cię nie poznaję, Franciszku!

BALEASTADAR

*krzyczy*

Przestań się śmiać, ty przedstawicielu przyszłej ludzkości *lokaj śmieje się dalej. BALEASTADAR strzela w niego z miejsca z rewolweru. Lokaj pada.*

HILDA

He, he — tu żartów nie ma. Był to strzał Belzebuba, o którym marzyć mogą mistrze w *tire-aux-pigeons*<sup>30</sup>, jak Istvan o sonacie. On strzelać umie, ale skomponować sam nie potrafił nic. Otóż widzicie, moi państwo: ja jestem plebejka, jak i ciocia, o ile mi się zdaje. Ale należą do tak zwanej arystokracji ducha — ostatnia blaga naszych czasów. Hierek: czy ty...?

DE ESTRADA

*przerywa jej.*

Co za bezczelne nonsensy! No dobrze, ale gdzie u was na Węgrzech bywa w takich razach policja? Przecież to jest doskonale zorganizowana banda tych troje.

BALEASTADAR

Policja w takich razach, czy tu, czy w Hiszpanii, nie wie nic o diabelskiej metafizyce — dowiaduje się po czasie o jej owocach. Mów dalej, Hilda! Nic nie wiem, co powiesz i jestem ciekawy.

HILDA

A więc słuchaj, Hierek: czy ty myślisz, że tobie wystarczy ta turkawka i ta cała twoja dobroć i kochanie się w listeczkach na tle szarego nieba i to słodkie zadowolenie z siebie, które mnie przejmuję wstrętem? Kochasz tylko mnie i jesteś mój. Wiesz, czym cię trzymam — pamiętasz? Przypomnij sobie — nikt ci tego nie da — Chodź! Idziemy do tego ich piekła. Tam wre prawdziwe życie i użycie przy dźwiękach sonaty Belzebuba, ostatniej, pożegnalnej fanfary ginącego mrowia, które kiedyś zwało się ludzkością. Jesteś zdrow, nie masz żadnego paraliżu. Wstań i chodź<sup>31</sup>.

SAKALYI

*wstaje nagle zdrow jak byk.*

Masz rację, Hilda. To wszystko urojenie. Jestem twój. Idziemy.

BARONOWA

Wolę nawet to, niż ten mezalians. Hierek: tak się cieszę, że jesteś zdrow. A jak użyjesz życia, ożenisz się z panną Kesmereth. Wiem, że po tej szkole, którą przejdiesz, twoja żona nie będzie się z tobą nudzić. To była główna wada mężów mojego pokolenia, że...

SAKALYI

Tak, tak — do widzenia z mamą tymczasem.

*wchodzi z HILDĄ do piekła w krąg czerwonego światła.*

BALEASTADAR

Brawo, Hierek. No, Hilda: dalej.

HILDA

*do BARONA.*

<sup>30</sup>*tire-aux-pigeons* (fr.) — strzelanie do gołębi. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*Wstań i chodź* — por. Łk 17,19. [przypis edytorski]

I ty myślałeś, że ja upadłam naprawdę aż do tego stopnia? Chciałam cię tylko odebrać tej gęsi.

KRYSTYNA

Ja z wami. Ja kocham Istvana. Ja też myliłam się. Przebaczcie mi, ludzie piekielni. Ja już nigdy nie będę. Weźcie mnie do siebie.

HILDA

Ty nędzna pokojowa suczko! Ty do piekła? Nie — tam jest miejsce tylko dla tygrysów i hien. Zostań sobie w saloniku i ciesz się dalej mordowarskimi wieczorami. Precz!

SAKALYI

*dobywa rewolwer*

Tym razem nie ujdiesz mi, samicze ścierwo!  
*strzela w HILDĘ, która pada.*

BALEASTADAR

No — teraz zakatrupił ją naprawdę. Ale my z Istvanem kobiet nie potrzebujemy. Nam wystarczy czysta sztuka! Cha, cha, cha, cha, cha!  
*śmieje się demonicznie.*

SAKALYI

Ach — więc i tego mi nie oszczędzono! Istwanie, zaklinam cię: bądź moim jedynym przyjacielem. Teraz jestem zupełnie sam. Jesteś hrabia — możemy być na równi. Ja ci oddaję wszystko. Nie ma już dla mnie kobiet na świecie.

ISTVAN

Zapomniał pan, że mieliśmy się bić, panie baronie. Pan mnie obraził. Kocham tylko mego mistrza, Księcia Ciemności.

SAKALYI

Nie — bić się nie będę. Za dużo nieszczęść. Mam dosyć tego wszystkiego. Koniec.  
*strzela sobie w skroń. Krzyk w saloniku. BARONOWA pada*

DE ESTRADA

*Me cago en la barba del Belzebubo.* Czuję zapach migdałów. Baronowa łyknęła cjanali<sup>32</sup>. Ratujmy ją. A zresztą wszystko jedno, ja też przechodzę do piekła.

BALEASTADAR

O nie! Nie jestem specjalistą od trójkątów małżeńskich. Drugi raz ci się nie uda, Józiu. Uwiedzenia żony nawet sam Belzebub nie przebacza.  
*strzela w DON JOSEGO, który wali się na progu piekła, twarzą ku scenie.*

RIO-BAMBA

Za dużo trupów, na Belzebuba! Walą jak w strzelnicy. My, starzy mordowarscy ludzie, uciekajmy póki czas. Tędy. Chodź Julio, i ty, stara ciotko. Jesteśmy tu zupełnie zbyteczni.  
*uciekają na lewo.*

CIOTKA

*uciekając.*

Bądź wielki do końca, Istvanku. Ja już nie mogę na to patrzeć. Jestem za stara na te wasze nowe kierunki.

*znikają na lewo. KRYSTYNA jak błędna podchodzi do ISTVANA.*

KRYSTYNA

Ja cię nie opuszczę nigdy. Na najwyższych wyżynach — w życiu, czy w sztuce — będę twoja. Chcę ci tylko służyć. Nie dbam o siebie.

BALEASTADAR

Istvan nie potrzebuje już kobiet, ani niczego w ogóle. On jest skończony. Ale pani może zająć się uporządkowaniem rękopisów — to jest właściwie: maszynopisów. Wszystkie kompozycje, które miał stworzyć, stworzył już — zaczynając od sonaty opus pierwszy,

<sup>32</sup>cjanali — cyjanek potasu, silna trucizna. [przypis edytorski]

aż do homo... jakby tu powiedzieć: hyperhomogenicznych w swej bezdennej komplikacji i prawie hypnagogicznych ultramadrygałów i interlubryk — wszystko jest tu. O, ta kupa papierów, to wszystko dzieła pośmiertne — *oeuvres posthumes*<sup>33</sup> — zapisane na maszynie do notowania improwizacji. Ale to nie były improwizacje — to dzieła zrodzone z przestrzennych koncepcji w innym wymiarze.

KRYSTYNA

Jak to? Pośmiertne?

BALEASTADAR

Czyż pani nie widzi, że to trup? Teraz zrobimy tournée i ja to wszystko wykonam. Bo jakkolwiek twórcą nie jestem, to jako pianista przewyższam Paderewskiego i Artura Rubinsteina i wszystkich innych o całe rzędy wielkości. Tych rzeczy nikt zagrać nie potrafi, oprócz mnie. On sam ruszyć tego nie może z jego techniką. Zagrał tylko tyle, by mogło być z grubsza zanotowane. Ale trzeba to *mettre á point*<sup>34</sup>, rozumie pani, wykończyć rytmicznie. Pani jest zdaje się dość muzykalna?

ISTVAN *stoi bez ruchu.*

KRYSTYNA

Tak — uczyłam się trochę.

BALEASTADAR

To dobrze. Pomoże mi pani. To są góry wybuchowych materiałów, ostatnie przebłycki indywidualnego diabolizmu. Jeszcze na chwilę, choćby w artystycznych wymiarach, można zamąć drzemkę usypiającej w społecznym dobrobycie ludzkości. Bo te zbrodnie w imię klas pracujących to nie jest moja specjalność. To nie są właściwie zbrodnie, to diabli wiedzą co. Brzydzą się tym i pogardzam. No — niech pani zabiera się do roboty. KRYSTYNA *zagłębia się w kupach papierów, nieprzytomna zupełnie.* A ja wykonam teraz na próbę słynną sonatę Belzebuba. Tak to sprawdziła się najidiotyczniejsza legenda Mordowaru *idzie do fortepianu i zaczyna grać to, co ISTVAN grał przy końcu drugiego aktu. Gra uspaniale, z ruchami typowymi rozszalatego pianisty. Podczas pianissima mówi Szczyt ironii, możliwy tylko w naszych podłych czasach: Belzebub, Książę Ciemności, kończy jako pianista!*

ISTVAN *obraca się jak automat, idzie w głąb i wychodzi na lewo.*

KRYSTYNA

*niespokojnie.*

Czemu on wyszedł? Gdzie poszedł?

BALEASTADAR

*grając cicho.*

Nie może znieść tego, że ja lepiej to gram od niego. A po drugie męczy go to, że wie, iż beze mnie nie stworzyłby nic.

*Straszliwy krzyk za sceną. BALEASTADAR gra z furią. Purpurowa zasłona w głębi rozsuwa się. W piekle robi się czerwony mrok. W głębi widać górę Czikla: skalisty szczyt z żyłami śniegu jak w akcie pierwszym — tylko w oświetleniu wschodzącego słońca. U spodu lasy. Na pierwszym planie czarny otwór wśród białawych usypisk kamiennych. Na tle otworu widać ISTVANA, wiszącego na szelkach na drzewie świerkowym. Do trupa z boku zbliżają się ostrożnie: CIOTKA, RIO-BAMBA, BABCIA i zdejmują go.*

BALEASTADAR

*wstając od fortepianu.*

Teraz widzi pani, dlaczego mówiłem, że dzieła te są pośmiertne. Możemy go nie żałować. I tak żyć by już nie mógł. Przeżył się, a co najważniejsze, przekomponował się na wylot — nie zostało z niego nic. Powiesił się już jako trup. Można dać pokój innym sztukom. Nic demoniczniejszego jak to *wskazuje kupę papierów* z nich nie wypompujemy *do lokai* A teraz, błazny, żywo! Dawajcie kufer. Zdążymy jeszcze na express do Budapesztu,

<sup>33</sup>*oeuvres posthumes* (fr.) — dzieła pośmiertne. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*mettre á point* (fr.) — dopracować. [przypis edytorski]

który staje w Uj-Mordowar o szóstej piętnaście. Jedziemy na ostatnie wszechświatowe tournée, a potem koniec z Belzebubem.

*Lokaje z szaloną szybkością podają kufer, w który BALEASTADAR razem z KRYSYNA zaczynają wrzucać papiery.*

KRYSYNA

O, mój Książę Ciemności! Ciebie jednego kocham. Nie odtrącisz mnie teraz. Tu jest jakieś rondo na dwa fortepiany — będziemy grać je razem.

BALEASTADAR

Dobrze — zobaczymy. Dziś w nocy zda pani egzamin przede mną. A co do miłości, to jeszcze się pokaże. Na razie zbrzydły mi erotyczne problemy.

KRYSYNA

Ach! Dobrze, dobrze — ja się na wszystko zgadzam. Tylko nie zniosłabym już więcej tych mordowarskich nastrojów. Muszę stąd wyjechać i zacząć żyć naprawdę.

BALEASTADAR

No, zgoda — więc czego chcesz! Przecie jedziemy razem *do grupy mordowarczyków w głębi, którzy stoją nad trupem* ISTVANA Do widzenia! A nie stwórzcie tam nowej legendy. Drugi raz już się nie sprawdzi tak łatwo.

*idzie na lewo, za nim KRYSYNA, za nimi sześciu lokai dźwiga kufer. Mordowarczycy powiewają chustkami. Daleki świst pociągu. Bicie dalekich dzwonów. Wychodzą drzwiami lewymi piekła.*

*Kurtyna*

26. VI. 1925 r.

P. S. Autor zaznacza, że nie zgadza się na nową pisownię.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sonata-belzebuba>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Ignacy Witkiewicz, Sonata Belzebuba czyli prawdziwe zdarzenie w Mordowarze, wyd. "Nasza Księgarnia", Warszawa [1925].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Publikację wsparli i wsparły: mareks777, Rustalka, Barbara Schroeder, Joanna Wieczorek, ihor, eJam, AN-Drzej017, Natalia Choromańska, Magdalena O, :DDDDD, Ryszard Skrzypiec, Michał, K&R, nowaprawica, WikiRadio.

Okładka na podstawie: LOVE, NOTE, marc falardeau@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-1017-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.